

kobiety w Powstaniu Warszawskim

walka o pamięć i prawdę

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób
NR 8(404) SIERPIEŃ 2024

ISSN 0867-8952



**Powstanie
Warszawskie
1944**



KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 8(404) sierpień 2024

facebook

dołącz do nas na facebooku
[www.facebook.pl/udskior](https://www.facebook.com/udskior)

Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl

NARODOWE
ARCHIWUM
CYFROWE

Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3900 egz.



w numerze

4 Chcesz pokoju, szykuj się do wojny

Była zasada, że powstanie rozpocznie się, gdy Rosjanie zaczną wkraczać na Pragę. Rozmowa z „Zośkowcem” mjr. Jakubem Nowakowskim ps. Tomek

Katarzyna Zientara-Majewski

8 „Res sacra aegrotus”, czyli o powstańczej służbie zdrowia

Lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki z Wojskowej Służby Kobiet i patroli sanitarnych, działali jak na froncie — w ustawicznym zagrożeniu życia, wśród pożarów i walących się domów, wewnątrz coraz bardziej kurczących się powstańczych terenów

Norbert Nowotnik

13 „Przy takich dziewczynach nie można się było bać” – kobiety w Powstaniu Warszawskim

Dźwigały rannych powstańców, przeprowadzały ich kanałami, ściągały z barykad, także ginęły ratując swoich kolegów z oddziałów. Rozmowa z Katarzyną Utracą z Działu Historycznego Muzeum Powstania Warszawskiego

Katarzyna Krzykowska

16 Media w Powstaniu Warszawskim

W bardzo trudnych warunkach, podczas walki w stolicy zorganizowano szereg tytułów prasowych, radio, fotoreporterów, a nawet ekipy filmowe

Mateusz Wyderka

20 Reduta Witolda

W chwili wybuchu powstania rtm. Pilecki nie potrafił stać na uboczu. W godzinie „W” wraz z Janem Redzejem dołączył do powstańców szturmujących fabrykę Czajkowskiego na Woli

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

22 Na ratunek Żydom z „Gęsiówki”

Krótką walką i uratowanie kilkuset więźniów, dla których 5 sierpnia 1944 roku okazał się jednym z najwspanialszych dni w życiu. I to wszystko w godzinę!

Waldemar Kowalski

27 Walka o pamięć i prawdę – Powstanie Warszawskie w działaniach opozycji

Opozycja w latach 70. i 80. skupiała się głównie na walce o demokratyzację systemu. Nie zapomniała jednak o walce z „białymi plamami” w naszej historii, staraniach o jej odkłamanie czy o upamiętnieniu pomordowanych rodaków

Grzegorz Majchrzak

Szanowni Państwo,

tegoroczną 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego obchodzimy pod hasłem „W jak wolność”. Na godzinę „W” żołnierze Polskiego Podziemnego Państwa i mieszkańcy okupowanej stolicy czekali długie pięć lat. W końcu nadeszła.

Ostatniego dnia lipca 1944 roku dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, w cieniu odgłosów zbliżającej się Armii Czerwonej, wydał komendantowi Okręgu AK Warszawa-Miasto płk. Antoniemu Chruścielowi „Monterowi” decyzję o rozpoczęciu powstania by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski. Do boju stanęło ponad czterdzieści tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, zorganizowanych w bataliony i inne formacje zbrojne.

Entuzjazm w pierwszych dniach sierpniowego zrywu, jaki zapanował wśród mieszkańców był ogromny, o czym opowiada w wywiadzie otwierającym sierpniowy numer „Kombatanta” mjr Jakub Nowakowski, ostatni żyjący „Zośkowiec”. – Pamiętam, że na początku powstania trafiłem do bloku, w którym mieszkańcy urządzili koncert ze śpiewaniem i graniem na fortepianie. Pamiętam, jak mówili: „wolimy, żeby do nas strzelano, niż Gestapo w nocy do nas przyjechało” – wspomina weteran po ośmiu dekadach. Na spontanicznie budowane barykady cywile poświęcali własne meble, dzieli się z żołnierzami żywnością i papierosami. – Ludzie w stolicy czuli się szczęśliwsi niż kiedykolwiek. Pomimo niebezpieczeństwa, pomimo śmierci (...). Warszawa była pijana wolnością – powie po latach gen. „Bór”.

Najszybciej od euforii do rozpaczki przeszli mieszkańcy Woli i Ochoty, pierwszych dzielnic zaatakowanych przez Niemców, gdzie doszło do rzezi ludności cywilnej. W sierpniu nadzieja się jeszcze tliła. Niestety z dnia na dzień było tylko gorzej. Upadały kolejne dzielnice. Jak wspomina mjr. Nowakowski: Nie było widoków na odsiecz. Armia Czerwona zajęła Pragę, nie pomogła nam. Widać było, że się nie ruszy większymi siłami. Po prostu czekali aż Niemcy nas wykończą. Nie mając nadziei, widząc straszne cierpienie ludności cywilnej i naszą biedę – kończyła się nam amunicja i jedzenie – trzeba było kapitulować.

Po 63 dniach heroicznej walki powstańcy przeżyli najbardziej gorzką chwilę w swym życiu – złożenie broni i pójście do niewoli. Mieszkańców zmuszono do opuszczania Warszawy; jedni trafili do Auschwitz, innych wywieziono w głąb Rzeszy. Miasto, już i tak zniszczone, zamieniono w ruiny. Pomimo klęski to doświadczenie wolności stało się znaczącym składnikiem społecznej pamięci w czasach komunizmu, do którego odnosiły się kolejne pokolenia działaczy opozycji antykomunistycznej, o czym pisze dr Grzegorz Majchrzak w swoim artykule pt. „Walka o pamięć i prawdę – Powstanie Warszawskie w działaniach opozycji”.

Serdecznie zapraszam do lektury.



Lech Parell

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Chcesz pokoju, szykuj się do wojny

– Była zasada, że powstanie rozpocznie się, gdy Rosjanie zaczną wkraczać na Pragę. Wówczas mieliśmy rozpocząć walkę i wystąpić wobec nich w roli gospodarzy – mówi mjr Jakub Nowakowski ps. Tomek. „Zośkowiec”, walczył w Zgrupowaniu „Żniwiarz”, w szeregach plutonu 226. W chwili powstańczego zrywu miał 19 lat.

W tym roku mija 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Jakie wspomnienia do Pana wracają?

Jakub Nowakowski: To jest zawsze duże przeżycie, pamiętam dokładnie dwa miesiące walki. Żyliśmy myślą o powstaniu, czekaliśmy na ten odpowiedni moment, gdy przystąpimy do

walki z Niemcami. Po przegranej bitwie o Anglię, Niemcy przekonali się, że już nic więcej na Zachodzie nie zwojują i zaczęli realizować swój właściwy plan wojenny, którego strategia dotyczyła podbojów na wschodzie. Hitler nie chciał wojny z Anglią, próbował się z nią porozumieć. Anglicy mieli zachować władzę nad Zachodem,

a Niemcy mieli mieć wolną rękę na wschodzie. Ten plan Hitler nakreślił dużo wcześniej w „Mein Kampf”. Zamierzał podbić Rosję aż do Uralu i skolonizować Niemcami, a ze Słowian uczynić niewolników, którzy będą dla nich ziemię uprawiać i wykonywać podstawowe rzeczy rzemieślnicze. Po niemieckim ataku na Ro-

sję, Stalin nie mógł uwierzyć, że Hitler jest tak głupi i rozpoczyna wojnę na dwa fronty. Po przegranej bitwie o Stalingrad niemieckie jednostki zaczęły się wycofywać. Byli w opłakanym stanie, aż serce rosło jak się to widziało.

W konspiracji działał Pan dużo wcześniej...



Żołnierze Batalionu „Czata 49” FOT. POWSTANIE WARSZAWSKIE W SIERPNIU 1944 R.; TOM 2, WARSZAWA, POLSKIE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Jakub Nowakowski: Na początku 1942 roku zostałem wciągnięty do organizacji PET. Zajmowaliśmy się małym sabotażem. Malowaliśmy na murach różne napisy, roznosiliśmy ulotki, podłączaliśmy się do szczekaczek. Wpinaliśmy się do niemieckich linii i z głośników płynął Mazurek Dąbrowskiego albo Marsz Generalski. Audycje zawierały polskie prawdziwe wiadomości, dające otuchę i podtrzymujące na duchu zamiast niemieckiej propagandy. Ludzie płakali ze wzruszenia, przytulali się do siebie. Opryskiwaliśmy też Niemców i folksdojców kwasem solnym. Nasza organizacja z czasem dołączyła do Grup Szturmowych Szarych Szeregów, przekształconych potem w batalion „Zośka”. Mieliśmy za zadanie przepro-

wadzenie akcji sabotażowo-dywersyjnych, między innymi kolejowych.

Jakie były wtedy nastroje w Warszawie?

Jakub Nowakowski: Docierały do nas informacje, że Armia Krajowa jest rozbrajana przez Sowietów, a ludzie niebezpieczni dla nich wyłapywani.

Czuliśmy, że szykuje się nowa sowiecka okupacja. Widać było już wyraźnie, że Niemcy przegrywają. Sowietci gnali ich na zachód. Wchodzili coraz bardziej w Polskę. Wtedy zaczęliśmy szykować się do powstania. Obowiązywał rozkaz o pogotowiu bojowym. Sekcja „Zośki”, do której należałem, urządzała zebrania w moim mieszkaniu. Pamiętam, kiedy przyszła informacja, że Niemcy kontratakują na wschód od Warszawy. Przegrupowali dywizję Waffen SS „Herman Göring” i starali się zatrzymać pochód Armii Czerwonej na stolicę. Początkowo im się to udawało, dlatego rozkaz o pogotowiu bojowym został odwołany. Spowodowało to ogromny bałagan. General Bór-Komorowski był naciskany przez swoich poddowódców do jak najszybszego rozpoczęcia powstania. Zwłaszcza gen. Leopold Okulicki ps. Nie-

dźwiadek naciskał. Bał się, że może nas uprzedzić Armia Ludowa. Nie chciał, żeby komuniści pierwsi rozpoczęli powstanie. Wieczorem płk Antoni Chruściel ps. Monter doniósł gen. Borowi-Komorowskiemu o radzieckich czołgach wkraczających na Pragę, co było niestety nieprawdą. Zaszantażowany generał nie wytrzymał nerwo i wydał rozkaz do powstania na następny dzień, na godz. 17.00. Została niepełna doba na rozniesienie rozkazu i przygotowanie ataku. A przecież była jeszcze godzina policyjna od 20.00, łączniczki nie mogły roznosić rozkazu aż do dnia następnego. Rano 1 sierpnia nie udało im się zastać wielu poddowódców, nie doręczyły rozkazu. A oni musieli przygotować żołnierzy i opróżnić magazyny broni, które często były daleko od miejsc zbiórki. My zbieraliśmy się na Żoliborzu, a magazyn mieliśmy na Bielanach przy ul. Kasprowicza. Rozkaz o wybuchu powstania zastał mnie na działce. Wiadomość jednak szybko się rozeszła i zaczęły się przygotowania. Wielu żołnierzy jednak nie dotarło do swoich jednostek, zostali zatrzymani po drodze przez niemieckie blokady, trafili na inne oddziały, do których przystali tymczasowo, a potem okazało się, że tak już zostało.

Pamięta pan pierwsze chwile po wybuchu powstania?

Jakub Nowakowski: Na Żoliborzu walka rozpoczęła się już o godz. 14.00. Niemieccy żandarmi natrafili na oddział przenoszący broń, wywiązała się walka, która pokazała ogromną przewagę ogniową Niemców. Żoliborz został odcięty od Warszawy i nie można było wydostać się z bronią. „Zośkowcy” z Żoliborza nie mogli się przedostać na miejsce zbiórki, na Wolę. Dowódca naszego plutonu, po opróżnieniu magazynu broni, skrzyknął „Zośkowców” z Żoliborza i Bielana i utworzył z nas uzbrojoną drużynę, która dołączyła do zgrupowania „Żni-

wiarz”. Początkowo miejscem naszego postępu była Wyższa Szkoła Pożarnicza. Mieliśmy za zadanie bronić wylotu ulicy Słowackiego i patrolować teren fabryki Opla.

Ciężkie były walki w pierwszych dniach?

Jakub Nowakowski: Pierwszy okres powstania na Żoliborzu to był okres dość romantyczny. Nie byliśmy przez Niemców atakowani większymi siłami. Pojedyncze patrole usiłowały się wdrzeć na Żoliborz, ale zwykle były odpierane albo likwidowane przez nas, w ten sposób zdobywaliśmy broń. Armia Krajowa na początku powstania była bardzo słabo uzbrojona, wielu było bez broni albo tylko z krótkimi pistoletami. A my dostaliśmy rozkaz atakowania wszystkich pozycji niemieckich. Uważam, że to był błąd. Powinniśmy się ograniczyć do tych słabszych i w ten sposób na początku zdobywać broń.

Jaką pan miał broń?

Jakub Nowakowski: Błyskawicę naszej produkcji, później Mausera. W tamtym okresie udało nam się zdobyć cztery tysiące granatów. Przed nasze pozycje zajęła ciężarówka, ostrzelaliśmy ją. Niemcy w popłochu uciekli. Okazało się, że były w niej skrzynie pełne amunicji. I tak zdobyliśmy granaty. W połowie sierpnia wycofano nas z Wyższej Szkoły Pożarniczej, zajęliśmy stanowisko przy ul. gen. Zajączka i mieliśmy stamtąd przygotowywać natarcie na Dworzec Gdański. Chcieliśmy połączyć się ze Starym Miastem, gdzie walczyło Zgrupowanie Radosław, w skład którego wchodziły główne siły „Zośki”. Znajdowali się w bardzo ciężkiej sytuacji, chcieliśmy im pomóc. Dochodziły do nas lepiej uzbrojone, dzięki alianckim zrzutom, oddziały z Kampinosu. W nocy z 21 na 22 sierpnia rozpoczęliśmy atak, to był moment bardzo intensywnej walki, ale niestety nasze

natarcie zostało krwawo przez Niemców odparte. Dysproporcja sił była ogromna. Podeszliśmy dość blisko albo oni nas tak dopuścili i wtedy zaczął się silny, gęsty ostrzał. Rozpoczęło

się do swojego mieszkania. Potem było jeszcze jedno natarcie od strony Żoliborza prowadzone przez „Zośkę” i „Czata 49”. Oni biegli od strony stadionu Polonii wzdłuż muru oddziela-



Dworzec Gdański, lata 40. FOT. AUTOR NIEZNANY / DOMENA PUBLICZNA

się piekło. Odezwały się gniazda karabinów maszynowych, granatniki, moździerz, pociąg pancerny, który jeździł po torach. My nie mieliśmy broni ciężkiej, by móc ostrzelać te pozycje przed atakiem. Pół metra nad ziemią powstał sufit ogniowy, nie można było oderwać się od ziemi. Nie było mowy, żeby się przez niego przebić.

Wtedy został pan ranny...

Jakub Nowakowski: W rękę, kula przeszła dosłownie tak, że rowek wyżłobiła. Miałem ze sobą jeszcze butelki z cieczą łatwopalną, którą miałem zapalić baraki przy Dworcu Gdańskim. W tym piekielnym ogniu leżeliśmy chyba z godzinę. Rozkaz wycofania dostaliśmy dopiero wtedy, gdy ogień zelżał. Wycofałem się do domku przy ul. gen. Zajączka, tam opatrzono mi ranę. Dostałem od dowódcy dwa tygodnie urlopu zdrowotnego i wróci-

jącego stadion od Parku Traugutta. Niemcy ostrzeliwali ich z ckm-ów i granatników. Zmasakrowano ich pod tym murem. Podczas odwrotu też oberwali. Niestety nie udało się to połączenie.

Ludność cywilna Wam pomagała?

Jakub Nowakowski: Początkowo bardzo entuzjastycznie. Wywieszano polskie flagi. Pomagali jak tylko mogli. Powstała techniczna służba pomocnicza, kopalno rowy dobiegowe, teren Żoliborza był cały czas pod ostrzałem. Dzielili się żywnością, chociaż sami byli bardzo skromnie zaopatrzeni. Pamiętam, że na początku powstania trafiłem do bloku, w którym mieszkańcy urządzili koncert ze śpiewaniem i graniem na fortepianie. Pamiętam, jak mówili: „wolimy, żeby do nas strzelano, niż Gestapo w nocy do nas przyjechało”. Później, jak widzieli co się dzieje ze Starym Miastem, które

było kupą gruzu, nad którą krążyły niemieckie bombowce, część mieszkańców zaczęła narzekać, że wszędzie będzie podobnie i Warszawa zostanie zniszczona. Bali się, że stracą miesz-

Co pan czuł wiedząc, że powstanie upadnie?

Jakub Nowakowski: Po wyleczeniu rany wróciłem do jednostki, która wkrótce przeniosła się na front. Hala

cy otoczyli go dywizją pancerną i piechotą. Wdzierali się w nasze pozycje. Miałem minorowy nastrój, myślałem, że wszystkich nas wymordują. Byłem przygotowany na śmierć, ale pomy-



Dworzec Gdański i płonące getto, 1943 r.

FOT. TOMASZ PAWŁOWSKI, JAROSŁAW ZIELIŃSKI, ŻOLIBORZ.
PRZEWODNIK HISTORYCZNY, ROSNER I WSPÓLNICY, WARSZAWA 2008



Pułkownik Antoni Chruściel ps. Monter podczas Powstania Warszawskiego. FOT. FILMOTEKA NARODOWA

kania i zostaną zamordowani. Te buntujące się głosy to było takie szemranie. Ludność cywilna była naprawdę zmęczona, z dnia na dzień warunki się pogarszały, niektórym kończyły się zapasy. Kombinowali, dzielili się między sobą, chodzili na działkę pod ostrzałem. Nigdy nie doszło jednak do otwartego wystąpienia przeciwko wojsku.

produkcyjna fabryki Opla była już zajęta przez Niemców. My trzymaliśmy tyły, pilnowaliśmy, żeby Niemcy nie zaatakowali przez otwór w ścianie, który był między halą produkcyjną a naszą wiatą. Tak doczekaliśmy ostatnich dni powstania. Wtedy Niemcy zaatakowali nas pełnymi siłami. Czerniaków już upadł, Mokotów upadł, broniło się jeszcze Śródmieście i Żoliborz. W przedostatni dzień powstania, 29 września, Śródmieście rozpoczęło rozmowy kapitulacyjne. Nie było widoków na odsiecz. Armia Czerwona zajęła Pragę, nie pomogła nam. Widać było, że się nie ruszy większymi siłami. Po prostu czekali aż Niemcy nas wykończą. Nie mając nadziei, widząc straszne cierpienie ludności cywilnej i naszą biedę – kończyła się nam amunicja i jedzenie – trzeba było kapitulować. Alianci ogłosili, że mamy być traktowani jak kombatanci i według zasad konwencji genewskiej. Wciąż jednak walczył Żoliborz. Niem-

ślałem sobie, że tanio życia nie sprzedam. Chciałem natłuc jak najwięcej Niemców. Takie było moje podejście w moje ostatnie dwa dni. Po upadku powstania trafiłem do obozu w Pruszkowie, a stamtąd do Stalagu XI A Altengrabow.

Jak ocenia Pan dzisiejszą sytuację i wojnę Rosji z Ukrainą?

Jakub Nowakowski: Myślę, że powinniśmy być patriotami, dobrymi i uczciwymi ludźmi. Stosujemy się do rzymskiego przysłowia „si vis pacem, para bellum”. Dążmy do pokoju, zbrójmy się i wspierajmy Ukrainę, żeby wojna nie doszła do naszych granic. Niepodległa Ukraina jest dla nas niezwykle ważna, zwycięstwo Rosji byłoby dla nas ogromnym zagrożeniem.

**Rozmawiała:
Katarzyna Zientara-Majewski**



FOT. MARIAN GRABSKI, WYBEWA / MPW

„Res sacra aegrotus” – o powstańczej służbie zdrowia

TEKST | Norbert Nowotnik

Lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki z Wojskowej Służby Kobiet i patroli sanitarnych – od pierwszego do ostatniego dnia walk działali jak na froncie. W ustawicznym zagrożeniu życia, wśród pożarów i walących się domów, wewnątrz coraz bardziej kurczących się powstańczych terenów, a nawet zdarzało się, że i poza ich obrębem.

Służba zdrowia w Powstaniu Warszawskim, z czym zgadzają się wszyscy badacze, swoje zadania wykonała na tyle, na ile było to możliwe – tak jak mogła najlepiej i z pełnym poświęceniem. – *Poza warszawskim frontem barykad znajduje się front drugi, nie mniej ważny – front walki o zdrowie ludności, a na nim odciłek walki o życie ранnego żołnierza* – tak wysiłki służby zdrowia podczas walk z Niemcami opisywała powstańcza prasa, m.in. w piśmie „Warszawa Walczy” z 24 sierpnia 1944 roku.

– *Mimo ciężkich warunków zdrowotnych Warszawa nie jest objęta żadnymi epidemiami chorobowymi. Dlaczego tak się szczęśliwie składa?*

Jest to wynik niewidocznej, a przecież stale prowadzonej akcji zapobiegawczej – dodano w powstańczym artykule.

1 sierpnia – ponad 1,2 tys. lekarzy

Hekatomba Powstania Warszawskiego, która przyniosła według różnych szacunków od 160 do nawet ponad 200 tys. ofiar, z pewnością byłaby większa, gdyby nie ofiarna pomoc ze strony tysięcy osób z powstańczego personelu medycznego i wcześniejszych przygotowań. W Powstaniu Warszawskim wyodrębniły się dwie grupy – z jednej strony byli to polscy żołnierze, głównie z Armii Krajowej,

którzy podjęli wysiłek bezpośrednich starć z niemieckimi okupantami, a z drugiej strony o wiele liczniejsza od nich ludność cywilna. I pomimo że przed powstaniem powstały dwie odrębne struktury organizacyjne mające opiekować się rannymi, czyli wojskowa oraz cywilna służba zdrowia, to jednak w wyniku nasilania się walk i narastania niemieckich ataków – w praktyce działały ramię w ramię, nierozłącznie i o każdej porze dnia i nocy.

Badacze powstańczej służby zdrowia, m.in. historycy z Muzeum Powstania Warszawskiego, a także z Instytutu Pamięci Narodowej, zwracają uwagę, że jeszcze na długo przed zry-



Śródmieście Północne. Sanitariuszki Kompanii Szturmowej na podwórze kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 125, sierpień 1944 r. FOT. ZYGMUNT KUKIELA „ZETKA” / MPW

wem z 1 sierpnia 1944 roku nieodzowny był precyzyjny plan, dzięki któremu możliwa była pomoc dla przyszłych rannych. Dla kierownictwa sanitarnego Komendy Głównej

Służby medyczne pracowały w 225 szpitalach, w około 120 jednostkach polowych i ponad 200 punktach opatrunkowych. Sanitariuszki działały także w patrolach sanitarnych

Armii Krajowej kluczowe stało się m.in. ustalenie, gdzie dokładnie będzie znajdować się poszczególne kadra sanitarna, konieczne też było wcześniejsze jej przygotowanie, tak by mogła zapewnić skuteczną pierwszą pomoc na polu walki.

Jak to wyglądało w liczbach? Podczas jednej z ostatnich rocznic wybuchu powstania Ministerstwo Zdrowia, chcąc podkreślić szczególną rolę „medyków”, bo tak określano wszystkich, którzy w czasie walk wykonywali zadania – lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszek, farmaceutów, a nawet weterynarzy, podało, że łącznie wzięło w nim udział 1210 lekarzy i ok. 6800 pielęgniarek i sanitariuszek. – Służby

medyczne pracowały w 225 szpitalach, w około 120 jednostkach polowych i ponad 200 punktach opatrunkowych. Sanitariuszki działały także w patrolach sanitarnych przydzielonych do poszczególnych oddziałów – podał resort.

W codziennych powstańczych zmaganiach uczestniczyli lekarze różnych specjalności. Najcenniejsze umiejętności posiadali chirurdzy, ale pomocy udzielali wszyscy lekarze, dlatego służbę pełnili również m.in. interniści, pediatrzy, okuliści, położnicy i ginekologowie, laryngologowie, neurologowie, epidemiologowie i bakteriologowie. Medycy ratujący warszawiaków i opatrujący rannych musieli także wykonywać swoje codzienne obowiązki, niewynikające z prowadzonych działań zbrojnych. Co ciekawe, większość dzieci urodzonych podczas powstania udało się utrzymać przy życiu.

Niesłuchanie ważne było też zgromadzenie odpowiedniego sprzętu, zwłaszcza dla chirurgów, a także opatrunków i leków w odpowiednio dużej ilości. Polskie podziemie musiało również zadbać o to, by w sposób niebudzący podejrzeń przygotować funkcjonujące w trudnych warunkach okupacji szpitale.

„Wojskowa i cywilna służba spletały się ze sobą...”

– Do realizacji tych zadań sposobiono się intensywnie od chwili powstania organizacji konspiracyjnych (...). Sanitariatem obwodów kierowali do-

świadczeni, operatywni lekarze, niejednokrotnie uczestnicy wojny obronnej 1939 roku. Oprócz lekarzy działali studenci medycyny, pielęgniarki i sanitariuszki, szkolone konspiracyjnie – podkreśliła Hanna Odrowąż-Szukiewicz, która w czasie powstania była sanitariuszką, a po wojnie lekarzem. W opracowaniu na potrzeby Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce IPN Odrowąż-Szukiewicz zwraca uwagę – podobnie jak wielu innych świadków wydarzeń sprzed 80 lat – że wojskowa służba zdrowia ratowała wszystkie ranne osoby.

– Gdy Niemcy wprowadzili do walki granatniki, moździerze, działokołojowe, a także użyli lotnictwa – ludność znalazła się w takiej samej sytuacji zagrożenia jak oddziały walczące. Już od pierwszych dni powstania, a w miarę trwania walk coraz ściszej, wojskowa służba zdrowia i służba cywilna spletały się ze sobą, tworząc jednolitą akcję wzajemnej pomocy w ratowaniu rannych, chorych i bezdomnych – zwróciła uwagę Odrowąż-Szukiewicz w artykule, który przygotowała wspólnie z innym badaczem tej kwestii, Jerzym Bończakiem.

Mimo że w pierwszym okresie powstania w służbie zdrowia pracowało na rzecz żołnierzy i ludności cywilnej kilka tysięcy „medyków”, to w kolejnych dniach i tygodniach coraz cięższych walk liczba personelu medycznego szybko wzrastała. – Do powstania przyłączyli się niemal wszyscy pracownicy służby zdrowia. Większość z nich była dobrze przygotowana fachowo, dzielna, operatywna i gorąco zaangażowana w patriotyczną służbę ojczyźnie – podają badacze tego wątku powstania. Podobnie było z szpitalnymi łózkami – w momencie wybuchu powstania w dyspozycji było od kilku do nawet 12 tys., później ta liczba zwiększała się, chociaż, niestety, miejskie szpitale nie zawsze mogły włączyć się w akcję pomocy rannym,



Śródmieście Północne. Sanitariuszki i łączniczki z plut. 569 z 2. Harcerskiej Baterii Artylerii Przeciwlotniczej na podwórzu kamienicy Chmielna 57, sierpień 1944 r.
FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK „JOACHIM” / MPW

ponieważ albo znalazły się poza obrębem placówek powstańców, albo trafiły w ręce Niemców. Bywało również tak, że szpital zamieniał się w redutę, jak np. szpital św. Jana Bożego, który dla atakujących Niemców był bramą na Stare Miasto i był ofiarnie broniący przez powstańców.

Cisi bohaterowie – pomoc cywilów

Warto jednak przypomnieć pomoc, którą spontanicznie nieśli służbie zdrowia mieszkańcy Warszawy. Skuteczność działania służb sanitarnych zależała w dużym stopniu od pomocy ludności cywilnej – częstokroć cichych, do dziś bezimiennych, bohaterów. Istniejące punkty sanitarne czy szpitaliki połowe trzeba było przenosić lub organizować nowe. Było to możliwe tylko dzięki zaangażowaniu i pomocy ludności cywilnej. – *Zapał, a nawet entuzjazm, zwłaszcza w pierwszych dniach powstania, mieszkańców Warszawy był powszechny. Ludzie przynosili żołnierzom żywność, bieliznę pościelową, a nawet łóżka* – podkreślono w Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego.

Niestety, znacząca przewaga nie tylko liczebna, ale także dominacja techniczna, militarna Niemców nie pozwoliły powstańcom opanować miasta w ciągu kilku pierwszych dni

zrywu. Mimo tych trudności powstańcy w rejonie Woli, gdzie doszło do masowej rzezi mieszkańców tej dzielnicy, nie wygasło właśnie dzięki masowej pomocy ludności cywilnej. Choć dla wszystkich stało się jasne, że po opanowaniu przez Niemców Woli, a następnie ataku na Stare Miasto, które w międzyczasie zamieniło się w podziemie z licznymi korytarzami-przejściami, piwnicami i schronami, sytuacja powstańców i ludności cywilnej stała się bardzo ciężka.

– *Naloty bombowe stawały się coraz bardziej zaciekle i coraz więcej ludzi było ciężko rannych od szrapneli lub z powodu pożarów. W końcu sierpnia lekarze, pielęgniarki i ochotnicy z heroicznym poświęceniem starali się ratować życie tysiącom okaleczonych, poparzonych i poranionych mieszkańców* – przypominała Alexandra Richie w swojej znakomitej książce o powstaniu pt. „Warszawa 1944”. Gdy w wyniku silnych natarć niemieckich powstańcy z lekko rannymi i ludnością wycofywali się, część białego personelu zostawała z ciężko rannymi, świadomie towarzysząc im w oczekiwaniu na najgorsze. Zasada „res sacra aegrotus” (z łac. cierpiącemu pomóc, rzecz święta) nie była tylko hasłem, lecz stawała się wewnętrznym nakazem, silniejszym niż instynkt samozachowawczy.

Piekło zbrodni

To na Starym Mieście rola sanitariuszek niosących pomoc rannym kolegom była nieoceniona. Były to często bardzo młode, nieprzeszkolone wojskowo kobiety, które ryzykowały własne życie w skrajnie niebezpiecznych sytuacjach, by ratować rannych powstańców. – *Ludzie Dirlewangera [Oskar Dirlewanger – sadystyczny dowódca SS odpowiedzialny za liczne zbrodnie podczas powstania] traktowali je z bezlitosnym okrucieństwem, gdy wpadły im w ręce* – zwróciła uwagę Alexandra Richie, która przypominała też wspomnienie Anny Szatkow-

skiej, która opuściła swoje schronienie na Starym Mieście i szła na Wolę prowadzona przez łącznika z „Parasola”. – *Pożary są tak ogromne i jasne, że jest widno jak w dzień. Świeci księżyc i jego chłodne srebrne światło miesza się z gorącymi płomieniami pożarów, tworząc na niebie ścianę dziwnie połyskującego błękitnego kurzu* – wspominała sanitariuszka, która pracowała w grupie przenoszącej rannych przez ruiny getta do Szpitala Maltańskiego przy ul. Senatorskiej.

To, w jakich warunkach musieli działać na Woli żołnierze powstania, polscy medycy, a także cywile, jest niewyobrażalne. Nieludzkie bestie Os-

Gdy w wyniku silnych natarć niemieckich powstańcy z lekko rannymi wycofywali się, część białego personelu zostawała z ciężko rannymi, świadomie towarzysząc im w oczekiwaniu na najgorsze

kara Dirlewangera i on sam charakteryzowali się wyjątkowym barbarzyństwem, mordując bez litości i przynosząc cierpienie tysiącom polskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Saper Mathias Schenk z oddziałów szturmowych SS w swoich wspomnieniach tak opisał, co podali badacze z Muzeum Powstania Warszawskiego, zdobywanie lazaretu na terenie jednego z klasztorów warszawskich: *Zazwyczaj podchodzimy skokami do obiektu, obrzucamy go granatami, a po ich wybuchu przechodzimy do ataku. Kiedy miałem już rzucić swój granat, usłyszałem dochodzące ze środka wołanie: „Nie strzelajcie!”. Co tu robicie?!*

Polecilem gestem kolegom leżącym dwadzieścia metrów ode mnie, żeby mnie osłaniali ogniem.

W drzwiach budynku stała z białą flagą jedna z pielęgniarek. Oddział Schenka wkroczył do szpitala. Znajdowało się w nim wówczas 15 siostr z lekarzem i oficerem AK. W łóżkach szpitalnych – obok powstańców i ludności cywilnej – byli też Niemcy ranni w powstaniu. W pewnym momencie do budynku wpadli dirlewangerowcy.



Śródmieście Północne. Wnętrze gmachu Powszechnego Banku Związkowego przy ul. Zgoda 11, w którym ulokowano ewakuowany Szpital Maltański. Ujęcie z antresoli na hol główny, gdzie ustawiono łóżka z pacjentami, sierpień 1944 r. FOT. MARIAN GRABSKI „WYRWA” / MPW

Najpierw uśmiercili wszystkich Polaków, następnie zgwałcili pielęgniarki.

Oto kolejna, mroząca krew w żyłach, relacja Schenka, przytaczana przez Muzeum Powstania Warszawskiego: *Wysadziliśmy drzwi, chyba do szkoły. Dzieci stały w holu i na schodach. Dużo dzieci. Rączki w górze. Patrzyliśmy na nie kilka chwil, zanim wpadł Dirlewanger. Kazał zabić. Rozstrzelali je, a potem po nich chodzili i rozbijali główki kolbami. Krew ciekła po tych schodach. Tam w pobliżu jest teraz tablica, że zginęło trzysta pięćdziesięcioro dzieci. Myślę, że było ich więcej, z pięćset.*

Wojskowa Służba Kobiet

Warto przypomnieć, że dla potrzeb oddziałów liniowych, które oko w oko stykały się z hitlerowskimi zbrodniarzami, sanitariuszki szkolono w zasłużonej organizacji – Wojskowej Służbie Kobiet. Co istotne, znaczna liczba sanitariuszek rekrutowała się ze środowisk harcerskich, a tajne kursy sanitarne prowadzili dla nich lekarze i studenci medycyny np. z konspiracyjnie działającego Uniwersytetu

doświadczonego chirurga”, który wydał mjr Lesław Węgrzynowski „Bar-tosz”, jeden z naczelnych lekarzy powstania. – *Czwarty tydzień doświadczeń walki ulicznej pouczył, że nie należy bezwarunkowo nakładać szwów na rany cięte, miażdżone i rany po- amputacyjne* – ocenił lekarz. – *O ile to możliwe, przed wykonaniem amputacji wzywać konsultanta chirurga* – dodawał. Na ogół nie brakowało możliwości szybkiej transfuzji krwi, ponieważ wszyscy tę krew oddawali. Ponieważ jednak lekarze pracowali w szczególnie trudnych warunkach wyzwalała się przy tej okazji nadzwyczajna pomysłowość. W archiwach zachowały się np. relacje o konieczności podania wykrwawionemu rannemu płynu krwiozastępczego, jednak i takich płynów z czasem brakowało.

– *Postanowiono zrobić taki najprostszy płyn – roztwór fizjologiczny soli kuchennej. Odważono odpowiednią ilość soli kuchennej, rozpuszczono w odmierzonej ilości zwykłej wody z kranu, przefiltrowano przez gazę, a następnie przegotowano. Podano dożylnie ten płyn rannemu i co najważniejsze, z dobrym skutkiem – podają autorzy Encyklopedii Powstania Warszawskiego.*

Lekarze, w tym dr Węgrzynowski, za wszelką cenę starali się uniknąć epidemii w powstańczej stolicy, co im się ostatecznie udało. Nieustannie prowadzono pogadanki na temat higieny osobistej. W powstańczej prasie zamieszczano artykuły z wezwaniami: „Witamy się bez podawania rąk” lub „Nie pij surowej wody”. Dzięki temu udało się uniknąć epidemii duru brzuszego, plamistego i czerwonki, której zachorowania zaobserwowano tylko na mniejszą skalę.

Pomoc – mimo wszystko – Niemcom...

Warto pamiętać, że powstańcza służba zdrowia niosła też pomoc rannym Niemcom, co było przejawem najwyż-

Warszawskiego (intensywne szkolenia sanitarne na potrzeby Powstania prowadził również Polski Czerwony Krzyż).

Niestety, szkolenia te nie mogły sprostać warunkom, w których przyszło działać służbie zdrowia – przecież jej przedstawiciele, tak jak inni polscy uczestnicy powstania oceniali, że powstanie potrwa od 3 do 7 dni. Dramat walk przerósł największe obawy. Pomoc musiała być niesiona w sytuacji, gdy wszędzie były pożary, brakowało wody, a budynki trzęsły się od uderzeń bomb. I tak np. tragizm warunków, w jakich pracowali lekarze, uacoczni m.in. rozkaz pt. „Zalecenia

szej kultury, której fundamentem są chrześcijańskie wartości. Biorąc pod uwagę, że Niemcy dokonywali masakr w szpitalach powstańczych, m.in. na Starym Mieście takie zbrodnie popełniali żołnierze Dirlewangera (decyzję w tej sprawie prawdopodobnie podjął jeden z najważniejszych dowódców SS, Heinz Reinefarth), były to czyny godne podziwu.

Oto jak scenę ze szpitala Siostr Zmartwychwstank na Żoliborzu wspomina siostra Emilia Radziszewska w swoim „Dzienniku pielęgniarki z powstania warszawskiego”: *Przyniesiono nowych rannych./ – Niemcy!!!/ – Będziecie ich leczyć???* / Każdy aż nadto dobrze wiedział, co znaczy ten wykrzyknik. Niemcy swoich przeciwników dobijali. Wiedzieli o tym wszyscy. Każdy z nas błyskawicznie uświadomił sobie kontrast w postępowaniu (...). – Jesteśmy chrześcijanami. Obowiązują nas zasady i postępowanie chrześcijańskie. My nie będziemy ich naśladować.

Podsumowanie

Mimo że Powstanie Warszawskie spowodowało liczne ofiary, do nawet 200 tys. osób, należy z całą mocą podkreślić, że gdyby zabrakło właściwie przygotowanej, zorganizowanej i działającej powstańczej służby zdrowia, straty wśród powstańców i ludności cywilnej płonącej Warszawy byłyby znacznie większe.

Badacze szacują, że służby sanitarne uratowały od śmierci lub ciężkiego kalectwa ok. 25 tys. ludzi – powstańców i cywilów, a w sumie pomogły kilkudziesięciu tysiącom osób. Dobrze podsumowują to słowa szefa sanitarnego Okręgu Warszawskiego AK, ppłk. dr. Henryka Lenka „Bakcyła”, który w swym pożegnalnym rozkazie do służb medycznych napisał: *Spełniliście swój obowiązek w najcięższych warunkach, w jakich służba zdrowia kiedykolwiek pracowała.*



FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK” / MPW



„Przy takich dziewczynach nie można się było bać”

– kobiety w Powstaniu Warszawskim

– *Dokonywały cudów, dźwigały rannych powstańców, przeprowadzały ich kanałami, ściągaly z barykad, ginęły ratując swoich kolegów z oddziałów* – podkreśliła w rozmowie z „Kombatantem” Katarzyna Utracka z Działu Historycznego Muzeum Powstania Warszawskiego.



Chciałabym na początku rozprawić się z mitem, że kobiety w trakcie powstania były tylko łączniczkami i sanitariuszkami...

Katarzyna Utracka: Rzeczywiście, jak myślimy o powstaniu to najczęściej mówimy o łączniczkach i sanitariuszkach. Oczywiście było ich najwięcej, to na pewno, natomiast kobiety pełniły szereg innych funkcji. Warto wspomnieć chociażby o peżetkach, czyli członkiniach organizacji Pomoc Żołnierzowi. Były to kobiety, które zajmowały się prowadzeniem gospód żołnierskich, w których powstańcy mogli zjeść, odpocząć, zrelaksować się. Najwięcej takich punktów było w Śródmieściu i na Powiślu. Kobiety także prasowały, gotowały, sprzątały, budowały barykady, gasiły pożary,

prowadziły kancelarie. Świetne były w organizowaniu lokali i kwater dla powstańców, dowódców. Jak trzeba było, to też chwytały za broń i walczyły.

Kobiety to także codzienność. Ogromna grupa, o której trzeba pamiętać to kobiety-cywile, które po prostu walczyły o przetrwanie swoich rodzin, najbliższych, zdobywały żywność, wodę i toczyły codzienną, morderczą walkę.

Z historii znamy przykłady kobiet, które dowodziły, pełniły wysokie, ważne funkcje, chociażby w Komendzie Głównej AK czy w Komendzie Okręgu Warszawa AK. Na przykład Stefania Aluchna ps. Ala, była szefową kancelarii dowódcy Powstania Warszawskiego, która też w czasie konspiracji

zajmowała się łącznością konspiracyjną Komendy Okręgu. Janina Karaś (Karasiówna) ps. Bronka, która przez pięć lat okupacji kierowała łącznością konspiracyjną na szczeblu Komendy Głównej Armii Krajowej. To była najwyższa funkcja, którą pełniła kobieta w podziemnej armii, też w czasie Powstania Warszawskiego.

Ile kobiet uczestniczyło w Powstaniu Warszawskim?

Katarzyna Utracka: Szacunki, które pojawiają się w publikacjach są bardzo różne. Możemy znaleźć informacje o sześciu, siedmiu, dziesięciu tysiącach kobiet. Rok temu przygotowaliśmy w MPW wystawę poświęconą kobietom walczącym w Powstaniu Warszawskim, ale też działającym w konspiracji. Była to wystawa czasowa pt. „Podróż bohaterek. Powstanie kobiet” i na potrzeby tej wystawy, ale też wreszcie, by te dane zweryfikować, usiedliśmy i zaczęliśmy sprawdzać naszą bazę uczestników powstania i wyszło nam, że tych kobiet było ponad jedenaście tysięcy. Gdy do tego doliczymy kobiety, które są znane tylko z pseudonimów, to ta liczba powiększa się, więc wyszło nam, że co piąty powstaniec był kobietą, czyli stanowiły one 20 proc. uczestników Powstania Warszawskiego.

Przy czym musimy pamiętać, że większość z nich pełniła służbę w oddziałach pomocniczych, na zapleczu frontu, ale były też takie, które walczyły na pierwszej linii frontu. O takich kobietach również należy pamiętać.

Czy można powiedzieć, że przez lata rola kobiet w powstaniu nie była dostrzegana?

Katarzyna Utracka: Tak, rzeczywiście, rola kobiet była w jakimś sensie infantylizowana. Wydawało się, że funkcje, które pełniły były mniej ważne, bo działały głównie na zapleczu frontu. Powstańcy, mężczyźni w rozmowach ze mną podkreślali, że bez

kobiet powstanie nie trwałoby tak długo, że oni musieli być dzielni, bo dzielne były kobiety, które każdego dnia dbały o to, żeby było pożywienie, woda, opatrywały kolegów, były łączniczkami, przedzierały się często przez pierwszą linię frontu, ginęły, zostawiały do końca razem z powstańcami ranymi na Starym Mieście, na Mokotowie. Często płaciły za to najwyższą cenę. Były mordowane razem ze swoimi podopiecznymi. Mężczyźni pod-

żęły do konspiracji od samego początku.

Katarzyna Utracka: Co więcej, kobiety, które w powstaniu, w konspiracji pełniły funkcje dowódcze, walczyły o wolność kraju już w czasie I wojny światowej, służyły w Polskiej Organizacji Wojskowej, w Legionach Polskich, walczyły w wojnie polsko-bolszewickiej. Później w okresie międzywojennym działały chociażby w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet. To była



Śródmieście Północne. Urzędniczki poczty powstańczej pracujące w sortowni na terenie Głównej Poczty Polowej przy ul. Świętokrzyskiej 28 FOT. TADEUSZ BUKOWSKI „BOŃCZA” / MPW

kreślają, że kobiety były bohaterkami. Ludność cywilna i kobiety, które pełniły szereg tych różnych funkcji. Należy pamiętać także o tym, że one wywalczyły sobie pozycję w podziemnej armii i potem w powstańczej armii.

Miały takie same prawa, ale także obowiązki, jak mężczyźni. Jest to temat trochę pomijany i marginalizowany. Wydaje mi się, że ze względu na to, że książek o kobietach cały czas jest niewiele, kobiety mniej pisały tych wspomnień, jak sięgamy po wspomnienia uczestników powstania, to najczęściej są to mężczyźni.

Myszę, że warte podkreślenia jest też to, że kobiety nie pojawiły się nagle 1 sierpnia 1944 roku, tylko nale-

taka paramilitarna organizacja, która organizowała ćwiczenia dla kobiet ze służby łączności, służby sanitarnej, takich podstawowych rzeczy przygotowując kobiety do zbliżającego się konfliktu, wojny. Wiadomo było, że może do niego dojść. Kobiety nie mogły pełnić służby wojskowej w okresie międzywojennym, ale powstała organizacja paramilitarna, gdzie były szkolone, przygotowywane i one we wrześniu 1939 roku włączyły się w akcję pomocy ludności cywilnej, żołnierzom, a potem zaangażowały się w działalność konspiracyjną.

Z jakimi trudnościami mierzyły się kobiety w trakcie sierpniowego zrywu?



Śródmieście Północne. II patrol minerski na terenie bazaru Pociejów między ulicami Zielną i Bagno, sierpień 1944 r. FOT. MARIAN GRABSKI „WYRWKA” / MPW

Katarzyna Utracka: Musimy zacząć od tego, co wydarzyło się na Woli, Ochocie, od tzw. rzezi Woli i tych mordów dokonywanych przez oddziały RONA na Ochocie. Odbywały się mordy i gwałty na kobietach. Mamy nie-liczne świadectwa i głosy kobiet, które w ogóle odważyły się o tym mówić, bo to było doświadczenie traumatyczne, które towarzyszyło im przez całe życie.

Kobiety mierzyły się także z codziennością, walczyły o przetrwanie swoich dzieci, rodziców, a wszystko to działo się w schronach, w piwnicach. Wychodziły, zdobywały pożywienie i wodę dla swoich bliskich, ryzykując życiem.

Zajmowały się także dziećmi. W powstaniu ludzie ginęli, ale też rodziły się dzieci. Ogromnym wyzwaniem była ciąża i opieka nad noworodkiem. Jest to również temat mało znany i niezbadany.

Uczestniczki powstania w rozmowach podkreślają, że walczyły o namiastkę normalności, o to, żeby się umyć, uczesać. To była dla nich chwila oderwania od okrutnej, powstańczej, rzeczywistości. To podtrzyma-

wało je na duchu, dawało siłę, żeby przetrwać trudny czas.

Jak mężczyźni odbierali udział kobiet w powstaniu? Patrzyli „z góry” na walczące kobiety czy wręcz przeciwnie?

Katarzyna Utracka: W większości mężczyźni doceniali kobiety uczestniczące w powstaniu. Mówili, że bez nich zwyczajnie nie daliby rady, bo widzieli, co te dziewczyny robiły, dokonywały cudów, dźwigały rannych powstańców, przeprowadzały ich kanałami, ściągały z barykad, ginęły ratując swoich kolegów z oddziałów, więc nie sposób było tego nie widzieć i nie docenić.

„Przy takich dziewczynach nie można się było bać” – wspominał po latach koleżanka z oddziału Ryszard Bielański „Rom”, jeden z żołnierzy oddziału likwidacyjnego „993/W” kontrwywiadu Komendy Głównej AK. Skoro miały tyle odwagi i ryzykowały życiem, to oni nie mogli się bać, nie mogli dać plamy. Kobiety dopingowały ich do działania. Postawa kobiet powodowała, że mężczyźni podnosili sobie poprzeczkę, wzajemnie nakręcali się.

Oczywiście był też margines mężczyzn, którzy uważali, że tylko walka z bronią w ręku się liczy. To było wysuwane na pierwszy plan, ale mimo wszystko uważam – czytając wspomnienia, rozmawiając z powstańcami, że oni doceniają służbę kobiet, ich szczególną rolę w powstaniu. Ważne jest też to, że oni znali te dziewczyny, nie tylko z konspiracji, bo to nie były dla nich anonimowe osoby. To były sprawdzone kobiety, na których zawsze mogli polegać.

Ile kobiet zginęło w powstaniu i jaki los spotkał te, które przeżyły?

Katarzyna Utracka: Przygotowując naszą wystawę o kobietach w powstaniu, zaczęliśmy to wyliczać na podstawie naszej bazy danych. Wyszło nam, że zginęło ok. 1200 kobiet, czyli ok. 10 proc.

Jeżeli chodzi o los kobiet po upadku powstania, to miały wybór – mogły wyjść z ludnością cywilną, taką propozycję dostały od swoich dowódców albo pójść do niewoli niemieckiej, jak żołnierze. Miały zapewnione prawa takie jak mężczyźni, gwarantował im to układ kapitulacyjny, podpisany 2 października 1944 roku. Około 2,5 tys. kobiet poszło do niewoli, trafiły to stalagów i oflagów. Najwięcej, oczywiście do obozu Oberlangen, który został zresztą wyzwolony przez dywizję pancerną gen. Maczka.

Te z kobiet, które wyszły z ludnością cywilną, podzieliły los cywilów, trafiły głównie do obozu przejściowego Dulag 121 w Pruszkowie, stamtąd były wysyłane albo na roboty przymusowe do Niemiec albo w głąb Generalnego Gubernatorstwa. Należy pamiętać, że część kobiet trafiła również do obozów koncentracyjnych m.in. do Ravensbrück.

Upadek powstania nie oznaczał końca trudności dla kobiet. Często rozpoczynał się drugi akt tragedii.

**Rozmawiała:
Katarzyna Krzykowska**



TEKST | Mateusz Wyderka

Media w Powstaniu Warszawskim

Temat obecności mediów w Powstaniu Warszawskim wciąż wydaje się dość oszczędnie eksponowany. Tymczasem w bardzo trudnych warunkach, podczas walki w stolicy, zorganizowano szereg tytułów prasowych, radio, fotoreporterów, a nawet ekipy filmowe. Dzięki tej niekiedy heroicznej pracy, bohaterstwo tamtych dni stało się w pewien sposób nieśmiertelne.

— Pamiętaj, że wychodząca dziś, w ogniu walki, prasa powstańcza, to córka tej prasy konspiracyjnej, którą przez pięć lat okupacji niemieckiej trzymałeś w domu i pożyczałeś pod groźbą śmierci. (...) Ta prasa jest bezcenną pamiątką historyczną. Warto być komplety „Biuletynu”, „Kurieria Stołecznego” czy „Warszawa Walczy” przechowywał

tak, abyś mógł je później przekazać bądź muzeom i bibliotekom narodowym, bądź własnym dzieciom i wnukom – pisano w „Barykadzie Powiśla” z 22 sierpnia 1944 roku.

Od samego początku wojny walka z agresorem toczyła się nie tylko na płaszczyźnie militarnej, zorientowanej na wymierne wojskowe korzyści. W cieniu wystrzałów trwała również

walka informacyjna. O ile społeczeństwa nie trzeba było przekonywać do polskich racji, to jednak szczególnie po nastaniu okupacji należało uzupełnić próżnię informacyjną i dać odpór organizowanym przez Niemców gadzinówkom. Niesłuchanie ważne było również dokumentowanie wydarzeń okupacyjnych, a później powstańczych.

BARYKADA

Nr. 9 Pismo codzienne III Rejonu AK -- Warszawa 20 sierpnia 1944

„Leć nasz Orle w górnym pędzie -- Polsce, światu służ”

Jesteśmy wolni. Wokół nas sroży się bitwa i bezmyślnie okrucieństwo nikczemnego wroga; większość z nas nie wie o losie najbliższych. Coraz trudniejsze staje się życie, ponosimy co chwila bolesne straty nie tylko w walce, ale i przy zdobywaniu wody czy żywności. Coraz mniej dachu nad głową — za to więcej trudu i znoju.

A jednocześnie rozkwita bujna i piękna flora wśród barykad. Nie ma zła, nie ma

łóż obywatelską, wytrwałość i upór. I zdecydowani jesteśmy tu, na Termopilach Polski, na gruzach naszego ukochanego Miasta umrzeć raczej, niż dać sobie wydrzeć to życie niepodległe i te wartości, które uzyskaliśmy w wielkim, powszechnym porwywie.

„Leć nasz Orle w górnym pędzie”. Ponad nieboskie czerwone dymy płonącej Warszawy, ponad wszystko, co nam wielki od przesłania — do własnego strachu...

Komunikat gen. Bora

LONDYN 19.8, godz. 17 min. 45. Dowódca Armii Krajowej gen. Bór donosi: Natarcia w Śródmieściu i na ul. Towarowej odparto. Rejon Politechniki ośrodkiem silnych walk, sytuacja bez zmiany. Ogień nekający moździerzy i artylerii. Niemcy używają czołgów typu Goliat. Przy Al. 3 Maja płoną baraki. Kobiety bohaterki pomagają żołnierzom. Uruchożono 100 kuchni i 40 punktów sanitarnych.

Niektóre oddziały prowincjonalne AK przedostały się już do Stolicy, inne nabywają. Kanonierki na Wiśle milczą. Postrzał pancerny ostrzeliwał ul. Chłodnia. Niemcy spalili pałac Staszycy.

Zespoły redakcji i drukarni poznały się nawzajem po latach anonimowej, podziemnej służby. Wszyscy nałożyli sobie białoczerwone opaski żołnierzy powstania

– Informować, nie agitować; ludzi nie trzeba w Polsce zachęcać do oporu przeciwnieckiego, ani do patriotyzmu; ludzie pozbawieni aparatów radiowych i polskiej prasy, chcą wiedzieć, co się dzieje na świecie i w kraju; te informacje należy im podawać możliwie ściśle i wiernie. Natomiast sposób podawania informacji daje okazję, którą należy inteligentnie (ale i powściągliwie) wykorzystywać w celu propagowania pożądanego zachowań, postaw, myślenia – instruował Aleksander Kamiński ps. Hubert, później autor „Kamieni na szaniec”.

Tytuły ukazujące się podczas powstania były po części kontynuacją podziemnej prasy konspiracyjnej. Doskonałym przykładem jest tutaj „Biuletyn Informacyjny” – prasowy

okręt flagowy Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej. Redagowany przez Aleksandra Kamińskiego periodyk powstał w październiku 1939 roku. Pierwszy powstańczy numer pisma ukazał się 2 sierpnia 1944 roku. Zespół redakcyjny zebrał się w Drukarni Polskiej, znajdującej się przy ul. Szpitalnej 12. Miejsce to stało się później Placówką nr 1 Wojskowych Zakładów Wydawniczych Armii Krajowej. – *Po krótkiej wojskowej odprawie uściśnięto sobie dłonie. Zespoły redakcji i drukarni poznały się nawzajem po latach anonimowej, podziemnej służby. Wszyscy nałożyli sobie białoczerwone opaski żołnierzy powstania* – wspominała sekretarka pisma, Maria Straszewska ps. Emma.

Redaktorem naczelnym i głównym publicystą „Biuletynu Informacyjnego” był wspomniany Kamiński, zastępcą zaś Bolesław Srocki ps. Bolesław, który w czasie okupacji był redaktorem „Wiadomości Polskich” oraz członkiem Rady Programowej Szarych Szeregów. Niektóre tytuły zaczęły ukazywać się bezpośrednio w związku z wybuchem powstania jak np. „Warszawa Walczy” – pismo ilustrowane, które ukazało się już wczesnym rankiem 2 sierpnia. Za jego treści odpowiadał Sławomir Dunin-Borkowski ps. Jaskólski. Było to jedno z niewielu pism, które zamieszcza-

ły zdjęcia fotograficznych sprawozdawców wojennych. Redakcja mieściła się w budynku PKO przy ul. Świętokrzyskiej, następnie kolejno przy Moniuszki i Wareckiej.

Do 4 września „Warszawa Walczy” ukazywała się na terenie Śródmieścia Północnego, 6 września już z inną redakcją połączyła się „Barykada”. Był to dziennik III Rejonu Podobwođu AK Śródmieście Południowe. Naczelnym pisma był płk Adam Borkiewicz ps. Leszczyński. Warto w tym miejscu nadmienić, że „Leszczyński” był autorem pierwszej monografii dotyczącej powstania – „Powstanie warszawskie 1944” (1957). Połączone pismo pod tytułem „Barykada – Warszawa Walczy” ukazywało się aż do 1 października 1944 roku, czyli praktycznie do samego końca. Innym ważnym pismem powstania był „Robotnik” – organ prasowy Polskiej Partii Socjalistycznej. Jego historia sięgała XIX wieku. W przeszłości redaktorem pisma był Józef Piłsudski. Dużą popularnością cieszył się również wydawany przez PPS-WRN dziennik „Warszawianka”. Socjalistyczni i bezpartyjni dziennikarze wydawali „Demokratę”. Warto również wspomnieć o dzienniku „Żywią i Bronią”, czyli organie prasowym Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich. Swoje tytuły posiadała również Armia Ludowa, która utworzyła pismo o tej samej nazwie oraz PPR, która wydawała „Głos Warszawy”.

W czasie 63 dni walk ukazało się w Warszawie bardzo wiele tytułów prasowych. Nie sposób wymienić je wszystkie, siłą rzeczy większość zostanie pominięta, co oczywiście nie jest w żaden sposób wyrazem ich jakiegokolwiek deprecjonowania. Według szacunków Ryszarda Bzinkowskiego, autora książki „Słowo walczącej Warszawy”, podczas Powstania Warszawskiego ukazało się 168 tytułów – 39 z nich było kontynuacją wydawnictw konspiracyjnych ukazujących się jeszcze przed sierpniem 1944 roku.

Ciekawy wydaje się fakt, że konspiracyjne pisma jawnie kolportowano na ulicach Warszawy już 30 lipca. Chodzi m.in. o „Biuletyn Informacyjny”, „Dzień Warszawy” i „Rzeczpospolitą Polską” – organ Delegatury Rządu RP. Tego dnia nie ukazał się „Nowy Kurier Warszawski” – wydawany przez Niemców, polskojęzyczny dziennik gadzinowy, określony przez Polaków mianem „kurwara”.

Media walczącej Warszawy, choć w przeważającej większości, to jednak nie tylko tytuły prasowe. 8 sierpnia 1944 roku działalność rozpoczęła „Błyskawica” – stacja nadawcza Armii Krajowej. Była to powstańcza radiostacja nadająca aż do 4 października 1944 roku. – *Powstańcze radio stało się faktem społecznym, komentowanym i zapamiętanym przez słuchaczy na długie lata. Nie było jednak masowym środkiem komunikacji społecznej. Drakońskie zabiegi okupanta sprawiły, że tylko nieliczni mogli wydobyć głęboko ukryte radiodbiorniki* – czytamy w książce Stanisława F. Ozimka „Media walczącej Warszawy. Warszawskie Termopile 1944” (2007). – *Pamiętam, że w moim mieszkaniu przy ul. Długiej 28 rozmontowany odbiornik Philipsa matka umieściła w ... nieużywanym z braku opału pokojowym piecu kaflowym. Gdy nasiliły się rewizje, zdecydowała się niebezpieczny depozyt usunąć* – wspomina autor.

Podstawowy problem stanowiła mała liczba odbiorników, za pomocą których można było odbierać nadawane przez „Błyskawicę” audycje. W związku z tym powstańcze gazety apelowały do tych, którzy mieli taką możliwość, by umożliwić słuchanie radia sąsiadom i przechodniom. – *Niedostatek sprzętu radiowego oraz trudności kolportażu prasy, pracującego nieraz w warunkach śmiertelnego ryzyka, sprawiają, że powszechny głód daje się w małym tylko stopniu zaspokoić (...). Wystawiajcie głośniki radiowe w otwartych oknach* – głównie

na parterze i niższych piętrach domów! – apelowano na łamach „Biuletynu Informacyjnego”.

Chodziło oczywiście o głód informacji. Tym większy wobec szybko zmieniającej się sytuacji. Sztandaro-wa powstańcza rozgłośnia zmieniała swoje lokalizacje. Początkowo siedzibą „Błyskawicy” był gmach PKO przy ul. Jasnej 9. Od 25 sierpnia nadawano już ze słynnej kawiarni Adria mieszczącej się przy ul. Moniuszki 10. Następnie studio przeniesiono na ul. Poznańską 15, do pomieszczeń byłej ambasady ZSRR, a później do biblioteki przy ul. Koszykowej 26. Komentantem „Błyskawicy” był Jan Gieorgica ps. Grzegorzewicz, szefem programowym natomiast Stanisław Zadrożny ps. Pawlicz, a jego zastępczynią Zofia Rutkowska ps. Ewa. Głównym spikerem był związany z Polskim Radiem Zbigniew Świętochowski ps. Krzysztof. Za mikrofonem zasiadali również m.in. Jan Nowak-Jeziorański, Jeremi Przybora oraz odpowiadający za audycje wygłaszane w języku angielskim pilot RAF-u John Ward.

– *Halo, tu mówi „Błyskawica”! Stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie, na fali 32,8 oraz 52,1 m. Duch Warszawy jest wspaniały. Wspaniałe są kobiety Warszawy. Są wszędzie; na linii razem z żołnierzami lub jako sanitariuszki albo też łączniczki. Nawet dzieci ożywione są cudownym duchem męstwa. Pozdrawiamy wszystkich wolność miłujących ludzi świata! Żołnierzy Polski walczących we Włoszech i we Francji, polskich lotników i marynarzy* – zainaugurował przy akompaniamencie pierwszych taktów Warszawianki, Świętochowski.

Dziennie na falach krótkich i średnich nadawano około czterech godzin programu. Audycje najczęściej trwały od 15 do 25 minut, dłuższe narażały powstańców na wykrycie przez Niemców nadajników. Dwa razy dziennie nadawano w języku angielskim. Trzy



dwudziestominutowe odcinki w ramach „Błyskawicy”, nadawał również zespół Polskiego Radia. Usłyszeć można było m.in. Stefana Sojeckiego, Edmunda Rudnickiego i Edmunda Osmańczyka.

Program radiostacji najczęściej inicjował dziennik radiowy, podczas którego przekazywano aktualności z powstańczej Warszawy. Z czasem pojawiły się również minireportaże, przeglądy prasy powstańczej, a nawet program artystyczny. Zasięg odbioru „Błyskawicy” był bardzo duży. Audycje usłyszeć można było m.in. w Londynie, a nawet u wybrzeży Stanów Zjednoczonych. Co ciekawe, inspiracją nazwy radiostacji był okręt ORP Błyskawica.

Armia Krajowa miała również swoją ekipę filmową. Jej szefem był Antoni Bohdziewicz ps. Wiktor. Operatorami dowodził natomiast Jerzy Zarzycki ps. Pik. Bazy filmowców znajdowały się w Pałacu Staszica przy ul. Nowy Świat 72 oraz w prywatnym mieszkaniu „Wiktora” przy ul. Szpitalnej 8. – *Pamiętam, wystawiamy z okna mego mieszkania na najwyższym piętrze domu Wedla naszego Kodaka i filmujemy ostrzał z ciężkich dział warszawskiego Prudentialu. Leci jakiś samo-*



FOT. ZE ZBIORÓW MAZOWIECKIEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ (2)

KURIER STOLECZNY

Rok I.

Warszawa, sobota 12 sierpnia 1944 r.

Nr. 4

Kurier Stołeczny jest organem Stronnictwa Pracy, stanowiącym nową kontynuację podziemnych wydawnictw: Reforma, Naród, Polska Odrodzona.

Nasza duma

Dumni jesteśmy nie tylko dlatego, że Polska nie miała w swym łonie Quislinga. Jest jeszcze inny powód. Przez pięć lat pracy podziemnej zgodnie z Rządem Polski na emigracji pracowali cztery różnokierunkowe stronnictwa polityczne. Trzeba dodać, że pracowały w harmonii. Lewica reprezentowana przez prawdziwą polską partię P. P. S. Prawica w postaci zasłużonego Stronnictwa Narodowego. Wielkie Centrum

ODEZWA RADY J. N.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady Jedności i Narodowej. W obradach wzięli udział przedstawiciele Krajowej Rady ministrów i wojska. R. J. N. przyjęła do aprobowanej wiadomości sprawozdanie Komendanta Okręgu Warszawskiego A. K. z przebiegu walki i sytuacji w Stolicy. Uchwalono tekst odezwy do

WYŻYWIENIE STOLICY NIE BUDZI OBAW R. J. N. rozpatrywała szereg spraw dotyczących rozgraniczenia

Obywatel — lalek

Człowiek, który czeka i dlatego — nic nie robi. Leżak schroniony. Stojak bramowy. Laziak uliczny. To wszyscy ci, których postawienie wystrzeliło z codziennego trybu zajęć i którzy nie umieli się jeszcze odnaleźć. Zapewne — jest na co czekać. I większość z nas chodzi bezdomnych, niewypanych a nawet źle umytych. Ale jest dużo do roboty. Patrząc na telefoniarzy, co naprawiają sieci. Na lekarzy, co nie odkładają rekwizytów, na zecerów pracujących na dwie szczyty. Czy wiciecie, ilu mechaników, elektryków, monterów potrzeba jest w Warszawie? Gdzie się obrócić, wszędzie wołanie: Dajcie nam specjalistów. A przecież każdy z nas to specjalista od takiego czy innego ważnego jeśli nie dla wojska i urzędów to dla dzielnicy, w której mieszka, dla ulicy i domu. Od A do Z, od apłaczarzy i artystów do zegarmistrzów wszyscy są potrzebni. A wiecie do czego

W I Z MIASTA

Sandomierza toczą się ciężkie boje. Opor wojsk niemieckich na tych frontach wzmaga się. Polska armia walcząca we Francji rozporządza 10-ma brygadami zmotoryzowanej kawalerii. Na czele stoi gen. Maczek.

BARYKADA WARSZAWA WALCZY

Warszawa, wtorek 19 września 1944 r.

Nr. 39/70

50 DNI

Przeżyliśmy wczoraj dzień wielkiej radości. Dzień, w którym objawiły się każdego oczywiste rezultaty pięćdziesięciu dni walk, wysiłków i ofiar. Na barykadach trwała walka jak codzień. Zniszczono 1/5-ty czołg niemiecki. Niemcy nie nacierali. Nie stać już ich było na to. Ze wschodu, z oswobodzonej Pragi działka sowieckie były w stanowiska niemieców. Z Zachodu defilowały wysoko nad miastem potężne formacje lotnictwa alianckiego z pomocą dla walczącego miasta.

Pomoc Aliantów dla Warszawy

O wczorajszym przelocie anglosaskim nad Warszawą Londyn donosi: ciężkie bombowce amerykańskie z baz Wielkiej Brytanii nadleciały nad Warszawę, gdzie zrzucili broń, amunicję i żywność, a następnie odleciały do baz w Rosji. Był to pierwszy wypadek dostarczenia broni drogą lotniczą bezpośrednio z Wielkiej Brytanii.

Bombowce leciały pod osłoną wielkiej ilości myśliwców. Nie napotykały po drodze

nnych i bardzo trudnych, to wydaje się, że będący często w zasięgu niemieckiej amunicji fotoreporterzy oraz operatorzy kamer, byli narażeni szczególnie. Pomimo tego, dzięki ich odwadze i determinacji udokumentowanych zostało wiele wydarzeń tamtych dni. Uwiecznione przez nich materiały stanowią dzisiaj bezcenne źródła i pamiątki. To właśnie z ich materiałów powstał film „Powstanie Warszawskie”, wyprodukowany przez MPW w 2014 roku. — *W ogniu pracuje wielu Polowych Sprawozdawców Wojennych (PSW): dziennikarze, fotografowie, filmowcy. Biorą oni także z bronią w rękę udział w wale. Wczoraj na Marszałkowskiej przy Świętokrzyskiej, filmowiec i fotograf, pod ogniem ckm, zdejmowali natarcie i zniszczenie czołgu — donosił „Biuletyn Informacyjny” 4 sierpnia 1944 roku.*

Warto w tym miejscu wspomnieć o filmie, jaki powstała ekipa nakręciła podczas zdobywania kościoła św.

Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu, a w zasadzie to jego filmowe odtworzenie. Antoni Bohdziewicz nie został bowiem powiadomiony o planowanej akcji, w związku z czym na miejscu nie było ekipy operatorskiej. Niezniechęcony tym faktem reżyser, wraz z operatorami Ryszardem Szope, Antonim Wawrzyniakiem i Sewerynem Kruszyńskim, namówili uczestniczących w boju powstańców, by ci post factum odtworzyli swój atak. Sekwencja została odtworzona tak wiernie, że podczas seansu jednej z trzech części kroniki „Warszawa Walczy”, wyświetlanej w kinie „Palladium”, nawet niektórzy uczestnicy ataku nie zauważyli, że mają do czynienia z rekonstrukcją. Prezentowane w „Palladium” kroniki cieszyły się ogromną popularnością.

— *Wyświetlany film jest świadectwem ofiarnej pracy fotooperatorów filmowych AK, docierających pod kulami na najbardziej zagrożone odcinki. Praca i wysiłek fotooperatorów i personelu technicznego stanowi istotny wkład w wysiłek powstańczy — pisał na swoich łamach „Robotnik”. Trudno lepiej podsumować rolę, jaką odegrały media, zarówno w czasie trwania Powstania Warszawskiego, jak i dla późniejszej popularyzacji wiedzy o nim.*

Pamiętam, wystawiamy z okna mego mieszkania na najwyższym piętrze domu Wedla naszego Kodaka i filmujemy ostrzał z ciężkich dział warszawskiego Prudentialu

lot. Nam naiwnym wydaje się, że to angielski. Machamy doń przyjaźnie rękami. Samolot (był to naturalnie niemiecki Messerschmitt) robi kółko i pruje w okno z karabinu maszynowego. Na szczęście tylko futryna i szyby ucierpiały — wspominał Bohdziewicz.

O ile w zasadzie wszyscy uczestniczący w tworzeniu powstańczych mediów pracowali w warunkach trud-



Reduta Witolda

TEKST | Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Ostatniego dnia lipca 1944 roku, dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał komendantowi Okręgu AK Warszawa-Miasto płk. Antoniemu Chruścielowi „Monterowi” decyzję o rozpoczęciu powstania.

Zołnierze Stolicy! Wydałem dziś upragniony przez Was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeżdżcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś otwarcie z bronią w rękę, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie

dokonane na ziemiach Polski – głosiło wezwanie opublikowane z datą 1 sierpnia w „Biuletynie Informacyjnym” w drugim dniu powstania.

Na rozkaz odpowiedział rtm. Witold Pilecki „Witold”, współzałożyciel Tajnej Armii Polskiej, żołnierz Armii Krajowej oraz dobrowolny więzień i organizator ruchu oporu w KL Auschwitz. „Witold” początkowo ukrywał swoją tożsamość, walcząc jako szere-

gowy żołnierz. Ze względu na zadania wynikające z przynależności do organizacji „NIE” (Niepodległość) nie miał prawa włączać się czynnie do akcji powstańczych. W chwili wybuchu powstania nie potrafił stać na uboczu. Nie zważając na powyższy rozkaz, w godzinie „W” dołączył wraz z Janem Redzejem „Jankiem” do powstańców szturmujących fabrykę Czajkowskiego na Woli. Przedostając się przez szpital



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL) (2)

miało konspiracyjnego rodowodu. Było improwizowanym oddziałem, który zaczął się formować spontanicznie w ogniu walki późnym popołudniem 1 sierpnia 1944 roku w rejonie ulic Twardej, Siennej i Żelaznej. Ostateczną strukturę zgrupowanie uzyskało ok. 10–12 sierpnia. Twórcami jednostki byli mjr Leon Nowakowski „Lig” oraz kpt. Jan Jaroszek „Proboszcz”. Skupili oni wokół siebie tych żołnierzy, którzy utracili kontakt z macierzystymi jednostkami w momencie zmierzania na koncentrację przed godziną „W”. Nowe zgrupowanie początkowo nazwano „Grupa Chrobry”,

Pilecki utworzył stanowisko ogniowe w Izbie Skarbowej z ostrzałem na teren Filtrów, plac Starynkiewicza, Koszykową i Nowogrodzką; Redzej umocnił się w Wojskowym Instytucie Geograficznym

św. Stanisława, wzięli udział na rogu ulic Żelaznej i Chłodnej w akcji przełamania umocnień żandarmerii niemieckiej i zdobywania bunkrów.

Rankiem 2 sierpnia obaj zameldowali się w kwaterze przy ul. Twardej 40 u mjr. Leona Nowakowskiego „Liga”, dowódcy oddziału Narodowych Sił Zbrojnych jako byli więźniowie, którzy zbiegli z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymali rozkaz sformowania oddziału i oczyszczenia terenu „Małego Getta” i odcinka ulicy Pańskiej z pojedynczych niemieckich punktów oporu. Ponadto mieli zlikwidować „gołębiarzy”, niemieckich snajperów na ul. Ceglanej. Zgrupowanie AK „Chrobry II” nie

które zmieniono na „Chrobry II” gdy okazało się, że istnieje batalion „Chrobry”, zorganizowany w konspiracji przez mjr. Gustawa Billewicza „Sosnę”.

Pilecki i Redzej po wykonaniu swych zadań ponownie zameldowali się u mjr. „Liga”. Otrzymali rozkaz opanowania oraz utrzymania skrzyżowania Alei Sikorskiego (od śmierci Sikorskiego mieszkańcy Warszawy nazwali Al. Jerozolimskie jego nazwiskiem) z Żelazną i placu Starynkiewicza. Aleją Sikorskiego ciągnęły niemieckie transporty żołnierzy, broni i sprzętu z Praги na Okęcie. Mieli, jak pisze Pilecki w zachowanej relacji, wraz z innymi powstańcami „zakorkować” wówczas główną arterię wschód – zachód przez

kilka dni. Tyle w założeniu miało trwać powstanie.

W czwartek 3 sierpnia „Chrobry II” wysłał dwa plutony w kierunku południowym na Aleje Jerozolimskie. Po opanowaniu budynku Poczty Dworcowej, Pilecki i Redzej razem z innymi powstańcami brali udział w udanym natarciu na Dom Turysty, Izbę Skarbową oraz gmach Wojskowego Instytutu Geograficznego, na dachu którego wywiesili biało-czerwony sztandar. Wywołało to huraganowy ogień Niemców i jednocześnie, jak pisze Pilecki, wprowadziło moment zamieszania i zaskoczenia dla nieprzyjaciela, którzy – jego zdaniem – nie byli zorientowali co do siły oddziału polskiego w Wojskowym Instytucie Geograficznym.

W obawie przed natarciem zdobyte obiekty szybko zamieniono w umocnione punkty oporu. Pilecki utworzył stanowisko ogniowe w Izbie Skarbowej z ostrzałem na teren Filtrów, plac Starynkiewicza, Koszykową i Nowogrodzką, z kolei Redzej umocnił się w Wojskowym Instytucie Geograficznym. Gmach instytutu był atakowany przez Niemców ze wszystkich stron. Pod kierunkiem Pileckiego, przy pomocy okolicznych mieszkańców, rozpoczęto budowę barykady przez jezdnie Al. Sikorskiego, na wysokości bramy wejściowej do gmachu. Wobec braku min Pilecki zaproponował rozłożenie przed barykadą dużych puszek z siódłem (środkiem chemicznym), które znaleziono w bronionym gmachu. Z daleka wyglądały jak miny przeciwczołgowe. Około godziny 15 trzy czołgi ostrzelały barykadę. Usiłowały trafić w puszki. Nie mogąc spowodować ich wybuchu, wycofały się w ulicę Chałubińskiego i Nowogrodzką. Tam zaatakował je „Witold” wraz kilkunastoma ochotnikami uzbrojonymi w butelki z benzyną. Jeden z czołgów stanął w płomieniach, zaś dwa pozostałe się wycofały. Oddział Pileckiego uratował redutę. Redzej udał się do

dowództwa na Twardą po wsparcie, którego jednak nie otrzymał. Powstańcy zostali na swych redutach.

W godzinach popołudniowych, kolejnego dnia 4 sierpnia, Niemcy w okolicach Dworca Głównego utworzyli kolumnę czołgów, wozów pancernych i ruszyli w stronę gmachu Wojskowego Instytutu Geograficznego, zasypując pociskami barykadę z ustawionymi przed nią puszkami imitującymi miny. Wraz z czołgami dotarli grenadierzy, którzy zaczęli rozbierać barykadę. Pilecki zdecydował się na kontratak. Dopuścił wroga jak najbliżej. W walce zginęło kilku Niemców, a pozostali nie zdecydowali się już atakować obrońców reduty. Kolumna niemiecka z trzema palącymi się czołgami odjechała w kierunku pl. Zawiszy. Próba przebicia się i utworzenia trasy przelotowej alejami Jerozolimskimi i ul. Nowogrodzką do mostu Poniatowskiego, która tak ważna była dla wroga, nie powiodła się. Zażarta obrona reduty i kontrataki z niej trwały jeszcze przez cały długi tydzień.

W dniu następnym Pilecki przeprowadził udany atak na nieprzyjacielski bunkier, położony na południowym skraju placu Starynkiewicza. Obsada bunkra została zmuszona do odwrotu. Tego dnia, prowadząc atak na Starostwo Powiatowe, śmiertelnie ranny został Redzej. Pilecki napisał o przyjacielu: Umiera ze słowami – dla Polski – na ustach. Dopiero wieczorem, 5 sierpnia, udało się powstańcom zająć budynek Starostwa.

W dniach 7 i 8 sierpnia reduty – WIG, Izba Skarbowa i Starostwo – były nękane bombardowaniami lotniczymi. Niemcy przegrupowywali siły, aby niszczyć te trzy punktu oporu powstańczego. Obrońcom z Izby Skarbowej na czele z Pileckim zaczęło brakować amunicji, grantów i butelek zapalających. 13 sierpnia przyszedł rozkaz wycofania się do rejonu zgrupowania „Chrobry II”. Na końcu zniszczone reduty opuścił Pilecki, który

o powierzonym zadaniu napisał: Oddział WIG-Izba Skarbowa panował nad pl. Starynkiewicza uniemożliwiając, przez dziesięć dni, ruchy broni motorowej nieprzyjaciela. We wrześniu 1944 roku został dowódcą 2. kompanii Zgrupowania „Chrobry II”.

Kontrolowanego obszaru powstańcy nie oddali Niemcom aż do końca walk, pomimo silnych ataków pancernych. Niemcom zależało na tym rejonie ze względu na bliskie położenie, strategicznych z ich punktu widzenia, Alei Jerozolimskich. Teren, którym dowodził Pilecki, został nazwany przez ludność od imienia rotmistrza Redutą

W dniach 7 i 8 sierpnia reduty były nękane bombardowaniami lotniczymi. Niemcy przegrupowywali siły, aby niszczyć te trzy punktu oporu powstańczego

Witolda. O tym zgrupowaniu dowódca Powstania Warszawskiego, generał Antoni Chruściel „Monter” wypowiedział w Murnau znamienne słowa: *Co tu gadać, jedynie „Chrobry II” nie oddał Niemcom przez cały czas trwania akcji ani piędzi terenu.*

Po 63 dniach walki z Niemcami pozostawieni sobie powstańcy przeżyli najbardziej gorzką chwilę – złożenie broni i pójście do niewoli. Przed rozbrojeniem oddziałów powstańczych, 4 października, Pilecki część broni swojej kompanii ukrył przy ul. Śliskiej 50, w mieszkaniu matki ppor. Bolesława Niewiarowskiego. Następnego dnia Pilecki ponownie stał się jeńcem, tym razem mimowolnym, Niemców. ■



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

80 lat temu na ratunek tym, których Niemcy przeznaczili na zagładę, przyszedł żołnierz Batalionu „Zośka” pod dowództwem kpt. Ryszarda Białousa „Jerzego”, zapisując jedną z najpiękniejszych kart Powstania Warszawskiego.

Na zgłiszczach getta

KL Warschau, nazywany „Gęsiówką” (od pobliskiej ulicy Gęsiej) funkcjonował od przeszło roku w miejscu dawnych koszar wojskowych pamiętających czasy zaborów. Na przerażający pomysł powstania obozu wpadł kat warszawskiego getta, gen. Jürgen Stroop. Idea szybko zyskała akceptację samego Heinricha Himmlera i już w lipcu 1943 roku umieszczono tam pierwszych więźniów. Rozbudowany obóz nie ograniczał się do ulicy Gęsiej, od której wziął swą potoczną nazwę, a sięgał od ul. Okopowej do ul. Zamenhofs.

Na ratunek Żydom z „Gęsiówki”

TEKST | Waldemar Kowalski

Zupełne zaskoczenie wroga, krótka walka i uratowanie kilkuset więźniów, dla których 5 sierpnia 1944 roku okazał się jednym z najwspanialszych dni w życiu. I to wszystko w godzinę! Tak w skrócie można opisać spektakularny powstańczy sukces, jakim było wyzwolenie niemieckiego obozu w sercu okupowanej Warszawy.

Więźniowie pracowali w niehumanitarnych warunkach m.in. przy rozbiórkach murów getta oraz „porządkowaniu” ruin byłej już zamkniętej dzielnicy. – Warszawa to najgorszy obóz, jaki kiedykolwiek widziałem. Ludzie umierali codziennie; choroba, biegunka, śmierć były na porządku dziennym – charakteryzował życie za murami Salvator Moshe, grecki Żyd z Salonik.

Pod koniec lipca 1944 roku rozegrał się ostatni akt dramatu uwięzionych Żydów. Niemcy pośpiesznie ewakuowali ok. czterech tysięcy osadzonych. Większość z nich trafiła do KL Dachau.

Świadek tych dramatycznych chwil, Oskar Paserman wspominał: *Zrozumieliśmy, że obóz będzie ewakuowa-*

ny. (...) Krążyły różne pogłoski. Jeden opowiadał, że Rosjanie są pod Warszawą, drugi uważał, że nas rozstrzelają, jak Żydów w Lublinie. (...) 4 tysiące ludzi maszerowało w najlepszym porządku przez miasto. Na każdym pięciu więźniów był jeden esesman, na końcu jechały samochody z karabinami maszynowymi.

Kilkuset chorych i niezdolnych do opuszczenia KL Warschau, okupanci rozstrzelali na miejscu. Pozostali więźniowie, których zamierzano wykorzystać do rozbiórki obozu, mieli wkrótce podzielić dramat swych rodaków...

Nadzieję na poprawę losu przyniósł początek sierpnia. Zofia Samsztein-Kamieniecka po latach tak wspomina-

ła ówczesne nastroje wśród towarzyszy niedoli: *Nie bardzo wiedzieliśmy, co się dzieje na wolności. Ale detonacje i tony pożarów pozwalały nam się domyślać, że albo Armia Czerwona jest już w Warszawie, albo też wybuchło powstanie. (...) Znalazliśmy się jakby na linii frontu. Oczekiwaliśmy w napięciu wyniku walk.*

Fortel, który zgubił Niemców

5 sierpnia – dzień, w którym Niemcy i ich pomocnicy dokonali krwawej masakry cywilów na Woli – dla uwięzionych za murami „Gęsiówki” był szansą na nowe życie.

Zdobycie umocnionego obozu wydawało się jednak niezwykle trudnym zadaniem. Niemcy mieli tam ok. 90-

-osobową załogę, dysponującą m.in. karabinami maszynowymi.

- Kilkakrotnie oglądamy niemieckie linie obronne. Są to niemal fortyfikacje. Zasięki z drutu kolczastego, mury i przeszkody stanowią tylko przedpole. Właściwe umocnienia składają się z linii wież strzelniczych i betonowych bunkrów. Pasy między poszczególnymi liniami bunkrów oraz przeszkodami na przedpolu są gołe i puste. Panuje na nich swym ogniem nieprzyjaciel – zwracał uwagę na krótko przed szturmem pchor. Witold Mieczysław Bartnicki „Wiktor”.

Nawet tak niesprzyjające okoliczności nie wpłynęły na decyzję powstańców. – *Nikt z nas nie myślał wtedy o sytuacji strategicznej, że otworzy nam to pewne linie, ani o tym, że silne stanowiska niemieckie miano izolować, a nie zdobywać w pierwszym okresie walk. Chcieliśmy od razu wszyscy atakować, ratować tych więźniów – wyjaśniał por. Wacław Micuta „Wacek”, dowódca plutonu pancernego złożonego z dwóch niemieckich czołgów, przejętych przez powstańców 2 sierpnia 1944 roku.*

Podpułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław”, dowódca Zgrupowania „Radosław”, któremu podlegał Batalion „Zośka”, pomimo ryzyka zgodził się na atak. Przeważała chęć ratowania żydowskich więźniów, którzy w każdej chwili mogli zostać zlikwidowani...

Akcja zbrojna rozpoczęła się ok. 10.00 i przebiegała w błyskawicznym tempie. Zewnętrzna część obozu – relacjonował „Wacek” – została zdobyta już wcześniej przez kompanię „Rudy” batalionu „Zośka”. Rozpoznano też umocnienia części, w której znajdowali się Żydzi i części zajmowanej przez dowództwo niemieckie.

Powstańcy całkowicie zmylili pewnych siebie okupantów, dla których „Gęsiówka” była obozem nie do zdobycia. Kryjąc się między gruzami getta oraz korzystając z niemieckich mun-

durów (tzw. panterek), zdobytych już 1 sierpnia w magazynach na Stawkach, uspili czujność wroga. Nieprzyjaciel nie spodziewał się też, że w ataku na obóz weźmie udział jeden z przejętych przez powstańców czołgów (nazywany „Magdą”).

Niemcy myśleli – wyjaśniał por. Micuta – że to był ich czołg, Pantera, krzyczeli: „unsere Panzern kommen...”, znaki były nasze, ale niewidoczne. Dojechaliśmy do wjazdu z Gęsiej. „Ryk” [kierowca czołgu – red.] rzucił się na barykadę z cegieł, przy skręcie z Gęsiej, może dwa metry wysoką. Czołg jakimś szczęściem przeszedł. Zawiesił się na górze i stoczył się nosem w dół, trochę nas przy tym potłukło. Wtedy okazało się, że na prawo od nas było wejście do obozu, a tam jeszcze jedna, niższa barykada, o której nie wiedzieliśmy.

Stanisław Sieradzki „Świsł” tak relacjonował przebieg ataku: *Prawym skrzydłem poszła kompania „Giewont”, lewym kompania „Rudy”. Z plutonem „Felek” kompanii „Rudy” posuwała się moja sekcja karabinu maszynowego, a ulicą dojazdową, dzisiaj Anielewicza, jechał do bramy obozu nasz czołg. Niemcy jak zobaczyli czołg, to krzyczeli „unsere Panzern”. A „unsere machine” stanęła naprzeciw bramy, gruchnęła w nią i nasz czołg wjechał na teren obozu.*

- Czołg podjechał blisko i wywalił ze swego działa w bunkier. Zewsząd padały strzały broni maszynowej i wybuchały granaty, na które odpowiadałmy ogniem, mierząc i wylapując stanowiska niemieckie. Mimo silnego oporu, parliśmy naprzód, wspierani ogniem naszego czołgu – odnotował Tadeusz Zuchowicz „Marek”.

Zaskoczenie Niemców było całkowite. Powstańcom sprzyjało przy tym szczęście, bowiem załoga „Gęsiówki” nie dysponowała bronią przeciwpancerną. I była to – jak podkreślił jeden z bohaterów tamtych wydarzeń – okoliczność decydująca. – *To nas urato-*



Czołg Pantera plutonu pancernego Wacek zdobyty przez „Zośkowców”

Krażyły różne pogłoski. Jeden opowiadał, że Rosjanie są pod Warszawą, drugi uważał, że nas rozstrzelają, jak Żydów w Lublinie

wało. Niemcy już jednak zorientowali się i pod tę drugą barykadę podłożyli jakąś minę czy wiązkę granatów. Ta mina rzuciła nas potężnie, ale gąsienica wytrzymała i znaleźliśmy się na wierzchu tej barykady, po czym rozbiliśmy stalową bramę obozu – czytamy w relacji por. Micuty.

„Zośkowcy” musieli jednak uważać na niemiecki ostrzał z wieży kościoła św. Augustyna, znajdującego się w ruinach getta. Celny strzał z lufy Pantery z... białoczerwoną szachownicą na pancerzu i harcerską lilijką na wieży szybko zneutralizował jednak to zagrożenie. – *Biegliśmy w kierunku kościoła św. Augustyna, wśród zwalów ruin getta, dwiema falami, ubezpieczając się wzajemnie. Głośnie „Hurra! Hurra!” – dolatywało z „Gęsiówki”. Inne oddziały baonu „Zośka” atakowały obóz. W warkot silnika czołgu wdierały się serie broni maszynowej i pojedyncze strzały. (...) Z działa „pantery” wytrysnął obłok dymu i rozległ się huk. Celny pocisk trafił w niemiecką*

wieżę-bunkier – relacjonował Juliusz Deczkowski „Laudański”.

Po godzinie od rozpoczęcia ataku było już po wszystkim – ok. 11.00 żołnierze AK opanowali gmach komendantury obozu. Niemiecy oficerowie wpadli w panikę i ratowali się ucieczką: *U nich 12.00 to pora obiadowa – szykowali się do obiadu. Jedni myli ręce w umywalniach, drudzy powiesili frencze [kurtki wojskowe] na oparciach krzesel. Już zupa poszła na pierwsze danie, w wazie, elegancko.*

Radość uwolnionych więźniów była olbrzymia, trudna do opisania. Twarze ich były rozpromienione i podniecone, prawie każdy coś mówił, w przeróżnych językach

szalone. (...) Brakło tchu w piersiach od biegu i ze wzruszenia. To był niezapomniany moment. Byliśmy wolne – podkreślała więźniarka KL Warschau.

Sylwetki osób wychodzących z baraków, jakie ukazywały się oczom AK-owców, głęboko wryły się w pamięć. – *Po wejściu do obozu ukazał się nam dziwny, ale wspaniały widok. W tłumie żołnierzy z naszego baonu było pełno ludzi w biało-niebieskich pasiakach. Radość uwolnionych więźniów była olbrzymia, trudna do opisania. Twarze ich były rozpromienione i podniecone, prawie każdy coś mówił, w przeróżnych językach. Pamiętam, jak jedna z więźniarek równocześnie śmiała się i płakała ze szczęścia – wspominał „Laudański”.*

Szeroki wachlarz emocji na twarzach oswobodzonych dobrze zapamiętał też Tadeusz Zuchowicz „Marek”: *Po krótkiej chwili wahania rzucili się ku nam i różnojęzyczną gwarą zaczęli wyrażać swoją radość i wdzięczność. W potoku słów rozróżnialiśmy język polski, niemiecki, czeski, a niezrozumiały bełkot okazał się potem językiem greckim. Krzyczą, ściskają nas, całują, śmieją się, dziękują za wyzwolenie. Częstujemy ich papierosami, które chciwie zapalają, a po kilku zaciągnięciach się, wybuchają jeszcze większą radością i żywiej gestykują. Wychudzeni, zarośnięci, z zapadłymi policzkami, tylko szeroko otwarte oczy, w których błyszczą łzy radości z niespodziewanego ocalenia. Opowiadają, że uratowaliśmy ich od pewnej śmierci, gdyż Niemcy mieli ich w najbliższych godzinach rozstrzelać.*

Mimo euforii spowodowanej powstańczym sukcesem, sytuacja nadal była groźna. Wróg w każdej chwili mógł bowiem otworzyć ogień, co – w tak dużym skupisku ludzkim – skutkowało katastrofą. Dowódca „Zośki” wykazał jednak przytomność umysłu i szybko nakazał się rozejść i schronić w garażu przylegającym do obozowe-



W głębi z lewej widoczne budynki byłego więzienia i obozu koncentracyjnego dla Żydów przy ul. Gęsiej, tzw. Gęsiówki FOT. PAP

Żołnierze podawali, a oficerowie siadali do obiadu, kiedy (...) myśmy byli już w obozie o kilkanaście metrów od nich. Zaczęli wyskakiwać przez okno i wszystko to porzucili – wyjaśniał „Wiktor”.

Paradoks polegał na tym, że wielu z Niemców ocalało dzięki... uwięzionym w obozie, którzy – radując się z oswobodzenia – szczerze odgradzili swych prześladowców od wyzwolicieli z AK. – *Oddzielono nas tym samym, jakby żywym murem, od uciekających Niemców. Radość z uwolnienia promieniowała ze wszystkich twarzy. Była ona na pewno większa od naszej, zmałowanej faktem, że przez chwilę byliśmy bezradni wobec nieprzyjaciela. Kaemy nasze musiały zamilknąć, co*

Niemcy wykorzystali, uciekając długimi susami w kierunku Starego Miasta – tłumaczył kpt. Białous.

Krzyk, wdzięczność i łzy szczęścia

Zofia Samsztein-Kamieniecka była wśród kilkuset więźniów, którzy odzyskali wolność. Początkowe obawy – jak wspominała – szybko ustąpiły na rzecz euforii połączonej z wdzięcznością. – *W pewnym momencie w oknie stanął jakiś żołnierz. Zrazu myślałyśmy, że to Niemiec, bo nosił niemiecki mundur. Ale wkrótce opaska biało-czerwona wyprowadziła nas z błędu. To był Polak-powstaniec. Kazał nam szybko biec we wskazanym kierunku. Zerwałyśmy się i wybiegłyśmy jak*

go muru. – *Pasiasta masa potulnie, choć radośnie, wykonała ten rozkaz i nasze kaemy mogły zacząć swą przerwana muzykę – tłumaczył barwnym językiem „Jerzy”.*

Wtórował mu „Wacek”: *Amunicji już nie mamy, za chwilę Niemcy mogą kontratakować i nie tylko, że naszych wybiją, ale tych wszystkich Żydów też. Zjawiają się nasze nowe oddziały. Otwieram włącz, krzyczę do nich, nie pomaga, wyciągam pistolet i strzelam nad głowami, nic nie pomaga, oni podchodzą, całują, euforia straszna. Są wolni. Nasi chłopcy krzyczą do nich po polsku i niemiecku, próbują usuwać ich z pola walki, bo nie mogą strzelać do uciekających Niemców. I batalia się kończy.*

Za wspólną sprawę!

Wydawałoby się, że więźniowie obozu – wyniszczani przez Niemców niewolniczą pracą – marzyli tylko o odpoczynku, nabraniu sił. Wręcz przeciwnie! Wśród wyzwolonych nie brakowało chętnych do walki – ramię w ramię z żołnierzami AK. Polacy byli pod wrażeniem takiej postawy. Chęć zemsty na swych oprawcach była tutaj czynnikiem decydującym. – *Moje zdumienie przerodziło się we wzruszenie i podziw dla tych ludzi, których bestialstwo niemieckie nie tylko nie zła-*

mało, ale którzy potrafili w warunkach obozu koncentracyjnego zorganizować się i być gotowym do walki przy pierwszej nadarzającej się okazji – podkreślał por. Micuta. Jak dodawał, wdzięczni Żydzi wykonywali każde zadanie, szli na ochotnika, byli gotowi ginąć za wspólną sprawę każdej chwili.

Tak jak Dawid Fogelman, który nie krył wdzięczności do Polaków: *Uprag-*

Armia Krajowa oswobodziła kilkuset więźniów – Żydów węgierskich, czeskich, greckich, francuskich; dano im wolność, możliwość pracy i walki dla wspólnej sprawy

niona wolność! Będąc już wolnym człowiekiem, zastanawiałem się, co dalej robić. Ubrania nie miałem, chodziłem w pasiastym ubraniu, postanowiłem jako Polak pomagać w powstaniu. Muszę, to mój obowiązek po oswobodzeniu mnie z rąk katów niemieckich. Dużo chłopaków było tego

samego zdania, co ja. Zaciągnęliśmy się do AK.

Inny niedawny więzień KL Warschau, Chaim Icel Goldstein w ten sposób opisywał wspólne, polsko-żydowskie braterstwo broni: *Oto jestem na Miodowej, w pierwszych dniach powstania. Budujemy barykady. (...) My, Żydzi wyzwoleni z obozu, biegniemy w pasiakach, ciągniemy, dźwigamy ogromne ciężary, z zapalem, z niesamowitą siłą. W tych naszych pasiakach jesteśmy symbolem niewolnictwa, które wyrzywa się do wolności. Okoliczna ludność traktuje nas z sympatią. (...) W walkach brało udział dwudziestu kilku mężczyzn w obozowych pasiakach.*

Wyzwolenie „Gęsiówki” odbiło się echem nie tylko w okupowanym kraju, ale i na świecie. Za sprawą Szymona Gottesmana, współpracownika Żydowskiego Komitetu Narodowego, radosna wieść dotarła za Ocean, do władz Światowego Kongresu Żydów. W depeszy z 17 sierpnia 1944 roku informowano: *Bierzemy udział w walkach. Armia Krajowa oswobodziła kilkuset więźniów – Żydów węgierskich, czeskich, greckich, francuskich; dano im wolność, możliwość pracy i walki dla wspólnej sprawy. Pozdrowienia z walczącej Warszawy.*



Radość uwolnionych więźniów była olbrzymia, trudna do opisanania. Twarze ich były rozpromienione i podniecone, prawie każdy coś mówił, w przeróżnych językach

Atak na KL Warschau był wielkim powstańczym sukcesem, nie tylko propagandowym. Pojmano jeńców, przejęto spore ilości broni oraz amunicji. Przede wszystkim jednak – i to w ostatniej chwili – uratowano życie 348 osobom, których czekała niechybna śmierć z rąk Niemców. – *Przez moment poczułem, jak gardło moje ścisnęła skurcz radości, że zdążyliśmy na czas – mówił z poczuciem ulgi, nie kryjąc wzruszenia, dowódca zwycięskiej akcji sprzed 80 lat.* ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



TEKST | Grzegorz Majchrzak

Walka o pamięć i prawdę

– Powstanie Warszawskie w działaniach opozycji

Kiedy 20 grudnia 1970 roku Edward Gierek został wybrany na funkcję pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, w społeczeństwie pojawiła się nadzieja na zmiany. Szczególnie po masakrze robotników na Wyrbrzeżu, kiedy towarzysz Wiesław, czyli dotychczasowy pierwszy sekretarz Władysław Gomułka, podjął decyzję o użyciu broni wobec strajkujących. Gierek, który pracował wcześniej w Belgii i mówił biegle po francusku, nieco odróżniał się od tzw. partyjnego betonu, przynajmniej pozornie.

Tym kwestiom poświęcono drugoobiegowe publikacje, czasem tocząc na ich łamach żarte spory, a także organizowano niezależne manifestacje, a następnie upamiętniano je na podziemnych

znaczkach, kartach pocztowych i kalendarzach czy w końcu w okolicznościowych, rocznicowych audycjach podziemnego radia.

Powstanie Warszawskie należało – obok zbrodni katyńskiej – do tych wy-

darzeń z historii II wojny światowej, które najczęściej były tematem publikacji drugiego obiegu wydawniczego. Była to próba przełamania polityki przemilczania, a potem zakłamania warszawskiego zrywu przez władze

PRL. Było ono tematem licznych książek, takich, jak np. „Rosja wobec Powstania Warszawskiego” Jana Nowaka-Jeziorańskiego, „Dni walczącej Warszawy” Władysława Bartoszewskiego czy „Samotny bój Warszawy” oraz „Geneza Powstania Warszawskiego” Tadeusza Żenczykowskiego czy „Armii podziemnej” – wspomnień Tadeusza „Bora” Komorowskiego, który wydał rozkaz o jego rozpoczęciu.

Na łamach „Tygodnika Solidarność”

Do Powstania Warszawskiego wielokrotnie wracano również w artykułach (głównie rocznicowych) na łamach prasy wydawanej poza zasięgiem cenzury, a w tzw. solidarnościowym karnawale również na łamach prasy wydawanej legalnie, na czele z „Tygodnikiem Solidarność” wychodzącym w nakładzie 500 tys. egzemplarzy i podlegającym cenzurze. To na jego łamach – 31 lipca 1981 roku – opublikowano fragmenty wydanych w Londynie wspomnień Tadeusza „Bora” Komorowskiego dotyczące kulisów podjęcia decyzji o wybuchu powstania. W tym samym numerze ukazał się też artykuł Bartoszewskiego pt. „Powstanie Warszawskie” oraz przypomniano słowa prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, że stanowi ono dowód, że „Polska chce żyć, ma prawo do życia i możliwość utrzymania się przy życiu własnymi siłami”.

„Powstańcze” ulotki

Do Powstania Warszawskiego z okazji kolejnych rocznic odnoszono się również w ulotkach kolportowanych na ulicach polskich miast. I tak np. w jednej z nich, z lat 80., nieznanymi autorzy stwierdzali: *1 sierpnia 1944 roku gen. Bór-Komorowski, świadomy faktu, że opanowanie stolicy Polski przez komunistyczną armię sowiecką zastąpi jedynie okupację hitlerowską okupacją sowiecką i rozwieje nadzieje na odbudowę niepodległego, demo-*

kratycznego państwa polskiego, wydał rozkaz: „Żołnierze godzina zemsty wybiła...” stanowiący hasło rozpoczęcia Powstania Warszawskiego. Po 63 dniach bohaterskich walk, Powstanie zostało stłumione przez Niemców przy biernej postawie wojsk sowieckich i armii gen. Berlinga, spokojnie przy-

Dużo skromniej wyglądały obchody rocznicowe w 1980 roku.

I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż odbywały się one w cieniu strajków, które od początku lipca przetaczały się przez Polskę

patrujących się zza Wisły rzezi tysięcy polskich patriotów. I dodawano: Ci, których oszczędzili hitlerowcy, i którzy przeżyli powojenne polowania NKWD i UB na żołnierzy AK – „zapłutego karta reakcji”, zaludnili więzienia i sowieckie gułagi (...) Hasła i ideały przyświecające Powstańcom Warszawskim po 36 latach podjęło nowe pokolenie Polaków, którzy w Sierpniu ‘80 stworzyli ruch SOLIDARNOŚĆ.

Powstanie wychodzi na ulice stolicy

Z okazji rocznic Powstania Warszawskiego organizowano także manifestacje uliczne, oczywiście nielegalne. Po raz pierwszy na dużą skalę uczyniono to – z inicjatywy działaczy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – w 1979 roku. 31 lipca obchody rozpoczęto od uroczystej mszy św. w warszawskiej katedrze św. Jana, celebrowanej przez biskupa pomocniczego warszawskiego Zbigniewa Krzyszewskiego. Według danych Służby



Bezpieczeństwa miało brać w niej udział około pięciu tys. osób, a około 1,5 tys. – na wezwanie Wojciecha Ziemińskiego – udać się pod Grób Nieznanego Żołnierza. Tam złożono wieńce, jak stwierdzali funkcjonariusze, od byłych żołnierzy Armii Krajowej oraz od młodzieży. Następnie Ziemiński wygłosił okolicznościowe przemówienie, które – w ocenie SB – zawierało „szereg akcentów o wymowie antysocjalistycznej”. Stwierdził m.in., że „ciągle obowiązuje ostatni rozkaz dowódcy AK – gen. [Leopolda] Okulickiego – nakazujący prace i działalność na rzecz odzyskania pełnej niepodległości państwa”.

Dużo skromniej wyglądały – jak wynika z materiałów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – obchody rocznicowe w 1980 roku. I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż odbywały się one w cieniu strajków, które od początku lipca przetaczały się przez Polskę. 31 lipca wieńce (z napisem „Żołnierzom Polski Podziemnej – kontynua-



Podczas 39. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego demonstrowano w Dolinie Katyńskiej w obronie pomnika upamiętniającego ofiary zbrodni katyńskiej. Od autorów monumentu zażądano zmiany napisu na fałszywy, informujący, że zbrodni dokonali Niemcy. Po odmowie pomnik został zdemontowany, teren ogrodzony i objęty nadzorem FOT. PAP

torzy idei niepodległości”) pod Grobem Nieznanego Żołnierza złożyła – według danych MSW „ok. 30-osobowa” grupa działaczy opozycji, m.in. Jan Dworak, Edward Staniewski, Adam Wojciechowski czy Wojciech Ziemiński. Tym razem nie było żadnych wystąpień, a zgromadzeni ograniczyli się do odśpiewania pierwszej zwrotki hymnu. Po zakończeniu tej skromnej uroczystości zgromadzeni udali się do katedry św. Jana, gdzie okolicznościowe nabożeństwo – z udziałem około czterech tys. osób – odprawił biskup pomocniczy warszawski Władysław Miziołek.

„Solidarność” pamiętała

Podobnie jak dwa lata wcześniej – choć w innej atmosferze, ze względu na powstanie NSZZ „Solidarność” – wyglądały obchody w roku 1981. 31 lipca najpierw została odprawiona

Od rana przychodzili mieszkańcy Warszawy, by składać kwiaty i palić znicze na grobach Powstańców 44 roku. Obok kwatery AK, tam, gdzie od niedawna stoją trzy krzyże poświęcone pamięci ofiar Katynia powstał ołtarzyk

– zamówiona przez władze Regionu Mazowsze – msza św. w katedrze św. Jana. Następnie jej uczestnicy (m.in. Zbigniew Bujak czy Janusz Onyszkiewicz) przeszli pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli kwiaty,

a Ziemiński wygłosił okolicznościowe przemówienie. Tak na marginesie – w ocenie SB – pochód miał liczyć – podobnie, jak w 1979 roku – 1,5 tys. osób. Główne obchody odbyły się jednak na warszawskich Powązkach, przy pomniku Armii Krajowej, dzień później. Apel poległych, obejmujący również tych, którzy po zakończeniu II wojny światowej „oddawali życie za wolną, sprawiedliwą, niepodległą Polskę”, wygłosił ks. Stanisław Małkowski. Następnie głos zabrał Ziemiński, który nawiązał m.in. do kradzieży przez „nieznanych sprawców” pomnika katyńskiego ustawionego dzień wcześniej na tej nekropolii przez działaczy Komitetu Katyńskiego. „Do późnej nocy trwało składanie kwiatów, palenie świec i modlitwy” – relacjonował potem związkowy „AS”. Niezależne obchody rocznicy Powstania Warszawskiego odbyły się również – jak informowało MSW – „w wielu miejscowościach na terenie kraju”. Ich inicjatorem była oczywiście „Solidarność”.

Obchody ponownie zakazane

Kres tym niezależnym manifestacjom, a dokładniej znaczące ich ograniczenie, przyniósł wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku stan wojenny. Na ulicach Warszawy obchody były skromne. Tradycyjnie już w dniu 31 lipca po mszy św. w katedrze św. Jana odbył się przemarsz pod Grób Nieznanego Żołnierza – według danych partyjnych około 200–300 osób. W 1982 roku tradycyjnie już pamięć Powstania Warszawskiego czczono również na warszawskich Powązkach. – *Od rana przychodzili mieszkańcy Warszawy, by składać kwiaty i palić znicze na grobach Powstańców 44 roku. Obok kwatery AK, tam, gdzie od niedawna stoją trzy krzyże poświęcone pamięci ofiar Katynia powstał ołtarzyk – po środku wizerunek Matki Boskiej, pomiędzy krzyżami rozpięto szarfy z napisem „Solidarność”, u pod-*

stawy napis „Pamiętaj, oni są wśród nas”. Wśród kwiatów chorągiewki „S”, napisy „Solidarność”, „Sprawiedliwość”, fragmenty wierszy. Wokół tłum ludzi – relacjonował podziemny „Tygodnik Mazowsze”.

Czemu nie zagrała kompania reprezentacyjna WP

Według Służby Bezpieczeństwa około godz. 17.00 zgromadziło się tam kilka tysięcy osób. Na tyle dużo, że – jak informowali funkcjonariusze – „zebrani przez swe rozstawienie uniemożliwili kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego podejście pod pomnik”. Przez kilka następnych godzin warszawiacy tłumnie oddawali hołd powstańcom, dopiero po 21.00 zaczęli się rozchodzić. Z kolei w roku 1983 – 31 lipca – czyli w dziewięć dni po formalnym zniesieniu stanu wojennego msze święte w przeddzień kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego odprawione zostały w większości warszawskich kościołów. Najwięcej osób zgromadziło się oczywiście w katedrze św. Jana (według danych partyjnych około 1,5 tys. osób, a w ocenie Służby Bezpieczeństwa 2,5 tys.), gdzie nabożeństwo celebrował biskup Miziołek. Tym razem nie doszło do przemarszu pod Grób Nieznanego Żołnierza, a „jedynie” – jak informowało MSW – „Po mszy, część osób zatrzymała się przy krzyżu kwietnym znajdującym się w pobliżu kościoła św. Anny na Krakowskim Przedmieściu”. Tego samego dnia na Powązkach w Dolince Katyńskiej zgromadziło się około 1,5 tys. osób i – w ocenie „czujnych funkcjonariuszy” – zostało wygłoszonych kilka okolicznościowych „demagogicznych” przemówień (wśród przemawiających był m.in. ks. Małkowski).

Rocznicowa mobilizacja

W 1984 roku przypadła okrągła – 40. rocznica Powstania Warszawskiego. Oznaczało to mobilizację zarówno

władz PRL (obchody na niespotykaną dotychczas skalę), jak i opozycji. 31 lipca w jej przeddzień w katedrze św. Jana została odprawiona uroczysta msza święta z udziałem prymasa Polski Józefa Glempa. Kazanie – przerwane burzliwymi oklaskami wygło-

a także „masowo” składali kwiaty na grobach powstańców oraz żołnierzy poległych w wojnie polsko-sowieckiej 1920 roku. Jak relacjonowano w podziemnej „Woli”: „Cmentarz żył. Żył dzięki pamięci ludzkiej o tych, którzy zginęli walcząc o wolną Polskę. Żył



Uroczystość przy pomniku Gloria Victis upamiętniająca 36. rocznicę powstańczego zrywu FOT. PAP

sił – sekretarz Kurii Warszawskiej bp Zdzisław Król. Po zakończeniu nabożeństwa jego uczestnicy – w ocenie podziemnego „kos-a” w liczbie około 8 tys. osób, zaś według funkcjonariuszy SB od 800 do 1000 – udali się pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostały wieńce i biało-czerwone kwiaty oraz odśpiewano pieśni patriotyczne. Zgromadzeni skandowali m.in. „Uwolnić [Bogdana – red.] Lisa”.

Słupsk też pamiętał

Okolicznościowe nabożeństwa w kościołach warszawskich odprawiono również w dniu 1 sierpnia. Tradycyjnie już głównym miejscem niezależnych obchodów rocznicy powstania był Cmentarz Powązkowski, szczególnie tzw. dolinka katyńska. Mieszkańcy stolicy licznie gromadzili się również przy kwaterze Szarych Szeregów,

dzięki nadziei ludzi, którzy teraz walczą i chcą dalej walczyć o wolną Polskę. Żył tymi przypomnieniami, które w formie ulotek umieszczono na grobach i drzewach czy transparentach „Solidarność żyje i zwycięży”. Na Powązkach znalazło się wielu opozycjonistów, m.in. Anna Walentynowicz. Niestety tym razem nie dotarł Wojciech Ziemiński, który został – 1 sierpnia – wezwany do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Czujni esbecy, którzy wiedzieli, że ma wygłosić rocznicowe przemówienie „rozmowę” z nim zakończyli dopiero po 22.00, po rozejściu się osób gromadzących się na Cmentarzu Powązkowskim. Co ciekawe niezależne obchody 40. rocznicy Powstania Warszawskiego zorganizowano również w Słupsku. Została tam – 1 sierpnia – odprawiona uroczysta msza św.

w Kościele Mariackim, zamówiona przez pracowników miejscowej Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Famarol”. A po jej zakończeniu część jej uczestników – w ocenie SB około 60 osób (m.in. szef związku w tym zakładzie i członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Stefana Korejwo) – spokojnie przemaszerowało na pl. Powstańców pod pomnik Powstańców Warszawy, gdzie złożyli dwie szarfy (z napisem „Solidarność słupska” oraz „Solidarność Region Słupski”). Oczywiście niezależne obchody rocznicowe organizowano również w kolejnych latach. I tak np. w dniu 1 sierpnia 1985 roku w Dolince Katyńskiej miało zgromadzić się 10 tys. osób, a dwa lata później 2 tys.

Powstanie Warszawskie w eterze

W latach 80. – o czym była mowa – Powstanie Warszawskie upamiętniano również na znaczkach, kartach pocztowych czy stemplach, tworzonych m.in. przez internowanych w tzw. ośrodkach odosobnienia. Na tych pierwszych przypomniano m.in. polskie plakaty z okresu powstania. Z kolei po wprowadzeniu stanu wojennego oraz utworzeniu podziemnej radiofonii Powstanie Warszawskie zagodziło również w eterze. Niekiedy zresztą w bardzo spektakularny sposób. Tak było np. 1 sierpnia 1982 roku, kiedy to na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (przy pomniku Gloria Victis, koło Dolinki Katyńskiej) przy pomocy tzw. gadały na oczach obecnych tam osób (w tym bezradnego funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej) nadano audycję z okazji kolejnej 38. rocznicy jego wybuchu. Rozpoczęła się ona i kończyła fragmentami „Hymnu Polski Podziemnej”. Zawierała ona przemówienia szefa mazowieckiej „Solidarności” Zbigniewa Bujaka, a także nagranie archiwalne z relacją byłego komendanta głównego Armii Krajowej generała Tadeusza

„Bora” Komorowskiego o przyczynach wydania rozkazu do rozpoczęcia powstania, fragmenty „Mszy żałobnej w katedrze nowojorskiej” Kazimierza Wierzyńskiego i „Nocnej modlitwy” tego samego autora. Mniej spektakularne, ale nie mniej ważne były inne audycje rocznicowe podziemnego radia. Były one emitowane nie tylko w samej Warszawie, ale również w in-

Cmentarz żył. Żył dzięki pamięci ludzkiej o tych, którzy zginęli walcząc o wolną Polskę. Żył tymi przypomnieniami, które w formie ulotek umieszczono na grobach i drzewach czy transparentach „Solidarność żyje i zwycięży”

nych miastach (np. 1 sierpnia 1982 roku przez Radio Solidarności Walczącej).

Trzeba również w tym miejscu przypomnieć, że w tzw. solidarnościowym karnawale, podczas tzw. kryzysu bydgoskiego, Powstanie Warszawskie stało się dla działaczy związku ważnym punktem odniesienia. Otóż w trakcie burzliwego posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” 23 marca 1981 roku doradca KKP Jan Olszewski w kontekście przygotowywanego strajku generalnego i argumentu o naciskach „dołów związkowych” na jego zorganizowanie przywoływał przekonanie dowódców Armii Krajowej o nieuchronności powstańczego zrywu. Przestrzegał liderów związku, odwołując się do osobistego doświadczenia: Byłem harcerzem z Szarych Szeregów, który tego w ogóle nie rozumiał, dla którego to

była zabawa, ale wiem, że jeżeli chodzi o tych starszych, trochę starszych moich kolegów, to oni tak wierzyli swojemu dowództwu, że wykonaliby praktycznie każdy rozkaz, a bez rozkazu nie zrobiliby niczego. Twierdzono, że powstanie musi wybuchnąć, bo oni tego żądają, bo inaczej pójdą do boju żywiołowo. I to była nieprawda. Wiem, że dzisiaj na tej sali byłoby wielu z nich, których tu nie ma, i wiem, dlaczego ich nie ma.

Opozycja nie pozwoliła zapomnieć o powstaniu

Te działania opozycji – głównie „Solidarności” – przyniosły zresztą wymierny skutek. Powstanie Warszawskie, które w wyniku wieloletnich starań władz PRL w pierwszej połowie lat 70. straciło na popularności, dekadę później było uznawane za jedno z wydarzeń z historii naszego kraju, które należało zdaniem Polaków „obchodzić najbardziej uroczystie”. Trudno ocenić na ile wpływało to na postawę ekipy Wojciecha Jaruzelskiego, ale warto w tym miejscu przypomnieć, że to wówczas, w 1981 roku, utworzony (przy wsparciu NSZZ „Solidarność”, a przy oporze władz PRL) Społeczny Komitet Budowy Pomnika Powstania 1944 otrzymał zgodę władz PRL na publiczną ogólnokrajową zbiórkę na ten cel w latach 1985–1989. Pomnik ten został zresztą uroczystie odsłonięty w 45. rocznicę jego wybuchu, z udziałem prezydenta PRL, czyli Jaruzelskiego. A wśród gości tej oficjalnej uroczystości znaleźli się – co wcześniej nie było możliwe – m.in. brytyjscy piloci, którzy w 1944 roku starali się pomóc walczącym warszawiakom. Jak informowało MSW, nie bez przesady zresztą: „Mówi się, iż fakt ten pozostanie w historii, jako ostateczna zmiana oceny czynu zbrojnego stolicy”...

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Uroczyste obchody 80. rocznicy zdobycia Ankony przez 2. Korpus Polski, Republika Włoska, 18 lipca 2024 r.

